



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

NR 4 (787)

ROK XVII

26 STYCZNIA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

STYCZEN

26 środa

Imieniny
Pauli, Pauliny, Polikarpa
Rocznice
1949 — Podpisanie układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i Rumunią (12 XI 1970 r. podpisano nowy układ na dalsze 20 lat)

27 czwartek

Imieniny
Anieli, Jana, Przybysława
Rocznice
1945 — Wyzwolenie Katowic i obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu
1967 — Układ o wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej do celów pokojowych podpisany w Londynie, Moskwie i Waszyngtonie
1981 — Druga faza spotkania przedstawicieli 35 państw uczestniczących w KBWE „Madryt'80”

28 piątek

Imieniny
Augustyna, Radomira, Walentyna, Walerego
Rocznice
1886 — Na stokach cytadeli warszawskiej stracono działaczy „Wielkiego Proletariatu”: S. Kunickiego, M. Ossowskiego, J. Pietrusińskiego i P. Bardowskiego
1944 — Publiczna egzekucja 103 osób w al. Jeruzolimskich w Warszawie

29 sobota

Imieniny
Franciszka, Zdzisława, Zenona
Rocznice
1945 — Rozpoczęcie walk i Armii WP o przełamanie Wału Pomorskiego

30 niedziela

Imieniny
Macieja, Martyny
Rocznice
1944 — Zmarła Stefania Sempolowska, działaczka społeczna, opiekunka więźniów politycznych (ur. w 1876 r.)

31 poniedziałek

DZIEŃ PRACOWNIKA HANDLU
Imieniny
Jana, Marceliny, Marcelogo
Rocznice
1926 — Powołanie Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (OM TUR)
1945 — Wyzwolenie Gorzowa Wielkopolskiego i Leszna

LUTY

1 wtorek

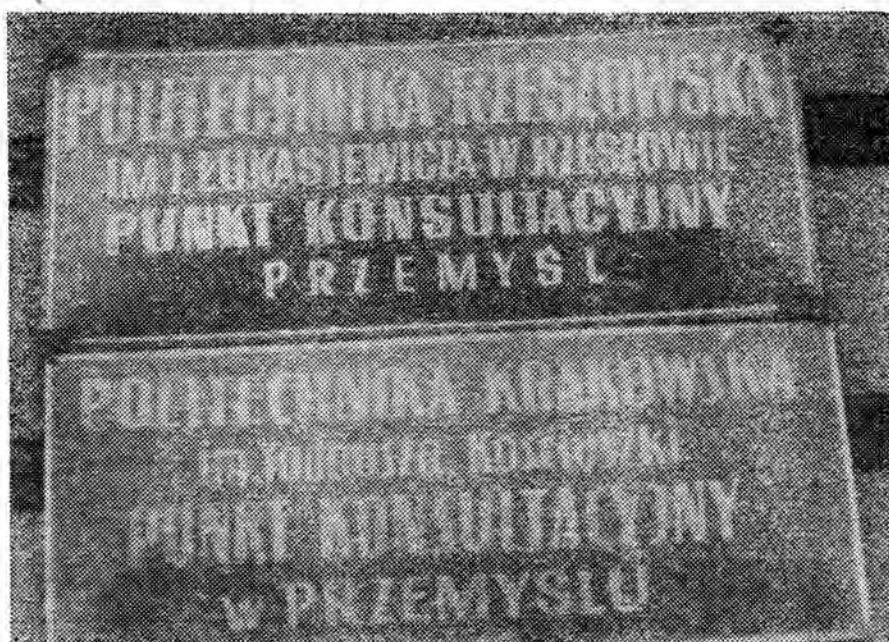
Imieniny
Brygidy, Ignacego
Rocznice
1944 — Zamach na Kutschere, dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski (akcje przeprowadziła grupa żołnierzy batalionu AK „Parasol”)
1945 — Wyzwolenie Torunia

Punkty w odwrocie

Przed kilku laty uczelnie wyższe łaskawie wkroczyły na prowincję. I to niemal w dosłownym tego słowa znaczeniu. Szeroka i powszechna możliwość zdobycia wyższego wykształcenia znalazła swój wyraz w ogólnej tendencji do zakładania różnorodnych filii i punktów konsultacyjnych w miastach i miasteczkach. Takie „powiatowe Sorbony” mnożyły się kiedyś jak grzyby po deszczu. Wielu przemysłowców wytykało wtedy, iż jest to przede wszystkim swoiste antidotum na różne prowincjonalne kompleksy. Każdy zaścianek chciał mieć swój „ośrodek akademicki”, a jako że czasy sprzyjały takim inicjatywom, grano w gminach „Gaudeamus”, odbywały się uroczyste immatrykulacje, studenci nie musieli dojeżdżać do dużych centrów nauki i na miejscu zdobywali fachową wiedzę.

Stawianie tego problemu w aspekcie prowincjonalnych ambicjek jest oczywiście dużym uproszczeniem. Nie wdając się jednak w bardziej szczegółowe dysputy, można przyjąć jednak tezę, iż rozwinięty ponad miarę system kształcenia zaocznego i wieczorowego w PRL sprzyjał przede wszystkim starszym, a ważąc na szali plusy i minusy owego systemu — tych ostatnich było na pewno znacznie więcej. Kiedy wielka ilość absolwentów studiów stacjonarnych miała kłopoty ze znalezieniem zgodnej z ich kwalifikacjami pracy, armia ludzi (w latach 1975—1976 aż 185 tys.) pobierała zaocznie i wieczorowo nauki. Dopiero rok 1980 sprawił, że zaczęto nieco inaczej patrzeć na te sprawy, znacznie ograniczając liczbę terenowych punktów konsultacyjnych. Można ciągnąć ten temat długo, ważąc wszystkie „za” i „przeciw”, celem niniejszego artykułu nie są jednak rozważania nad systemem polskiego szkolnictwa wyższego. Spróbujmy się jedynie przyjrzeć, jak przedstawia się sytuacja owych punktów konsultacyjnych, działających na terenie naszego województwa. Kiedyś tworzone je hucznie i z nadziejami na przyszłość. Jak jest obecnie?

W EJSCIE do budynku Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemysłu zdobiją m. in. dwie tablice



Te tablice, aczkolwiek zdobiją fronton budynku przy ul. 1 Maja w Przemysłu, przeszły już do historii...
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ce informujące, iż w tym właśnie gmachu mieszczą się „agendy” Politechniki Krakowskiej oraz Politechniki Rzeszowskiej. Tablice nie odzwierciedlają jednak aktualnego stanu rzeczy i mają już tylko wartość — nazwijmy to — historyczną, bowiem placówki te praktycznie nie funkcjonują.

Politechnika Krakowska od 1976 roku kształciła w Przemysłu specjalistów organizacji i techniki transportu kolejowego. Zgodnie z pierwotnymi założeniami nowo powstały ośrodek spełniał rolę ponadlokalną, skupiając studentów z kilku województw. Nie trwało to jednak długo, bo już w 1979 roku władze uczelni wstrzymały przyjmowanie kandydatów, a od 1981 roku ostatecznie przeniesiono wszystkie zajęcia do Krakowa. Przemyska DRKP — główny inicjator powołania punktu — wzbogaciła się o kilku absolwentów z wyższym wykształceniem. Dalsi kontynuują studia, dojeżdżając do macierzystej uczelni.

Politechnika Rzeszowska „wystartowała” w Przemysłu w tym samym roku co jej krakowska imienniczka. Głównie w oparciu o patronat „Mery-Polnej”. Zajęcia prowadzone na trzech wydziałach: mechanicznym, budowlanym i elektrycznym. Z biegiem lat poszczególne grupy studentów zaczęły się mocno wykruszać. Były też coraz większe kłopoty z naborem kandydatów. Zajęcia sukcesywnie przenoszono do Rzeszowa. W 1982 r. ośrodek praktycznie przestał istnieć. Co prawda w dwóch pokojach Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 zmagazynowano część majątku punktu — np. bibliotekę, pomoce naukowe — jednak (obok wspomnianej na wstępie tablicy informacyjnej) są to jedyne oznaki jego egzystencji. W międzyczasie politechnikę ukończyło ok. 50 absolwentów, kilkudziesięciu nadal studiuje.

N AJMŁODSZĄ i istniejącą jeszcze uczelnią jak się dotąd okazało, jest punkt konsultacyjny Akademii Rolniczej w Krakowie. Tutaj również trudno o nadmiar optymizmu i widmo zagłady krąży wokół bakoszyckiego kompleksu szkół rolniczych, gdzie punkt ma swoją siedzibę. W bieżącym roku akademickim zabrakło

kandydatów do utworzenia samodzielnego rocznika. 23 przyjętych studentów z naszego województwa dokooptowano więc do „konkurencyjnego” punktu w Łańcucie. Podobna sytuacja jest z rokiem trzecim, zaś czwarty zdobywa kwalifikacje już w Krakowie. Wszystko wskazuje na to, że i obecnie powtórzą się tradycyjne kłopoty z naborem, co nie stawia przed tą instytucją zbyt wielkich perspektyw. Tym bardziej, iż od 1 stycznia br. finansowanie punktu konsultacyjnego w całości przejęła krakowska uczelnia.

S TOSUNKOWO najwyżej stoją akcje Jarosława. Punkt konsultacyjny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej działa od 8 lat i „wypuścił” już ponad 120 absolwentów Wydziału Chemii Podstawowej i Stosowanej oraz Wydziału Społeczno-Ekonomicznego. Kontynuują naukę studenci trzecich i starszych lat z obu tych wydziałów (na wcześniejsze nie prowadzono już rekrutacji), trwają zajęcia na pierwszym roku Zawodowego Studium Administracyjnego przy Wydziale Prawa i Administracji „Jarosławski UMCS” działa w oparciu o bazę miejscowego Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, ma również konkretne poparcie kilku zakładów pracy. Czy w przyszłym roku przeprowadzony zostanie kolejny nabór kandydatów? W tej sprawie jak dotąd decyzja nie zapadła, a ewentualna rezygnacja z rekrutacji będzie chyba krokiem w kierunku likwidacji placówki, która — jak na razie — trzyma się jeszcze dzielnie.

Z tej krótkiej sondy wynika przede wszystkim podstawowy fakt: punkty konsultacyjne znalazły się w wyraźnym impasie. Stopniowy odwrót od tej formy kształcenia jest, na przykładzie naszego województwa, aż nadto widoczny. Jest to zresztą, jak donosi prasa, tendencja ogólnopolska. O komentarz podanych tutaj faktów chcieliśmy poprosić pełnomocnika wojewody ds. szkolnictwa. Jak się jednak okazało od 1 stycznia br. funkcja ta została ostatecznie zlikwidowana. Poinformowano nas również, że od 1 stycznia uległy zmianie przepisy prawne regulujące funkcjonowanie punktów. Placówki te będą finansowane wyłącznie przez zainteresowane zakłady pracy. Taka zmiana przepisów, w dobie trwającej reformy, nie stwarza tu — rzecz jasna — zbyt szerokiej perspektywy.

A tak na zakończenie nie można oprzeć się jeszcze jednej refleksji. Przemysł — jak długo pamiętam — miał ambicje utworzenia filii czy jakiejś namiastki wyższej uczelni. Wielokrotnie czyniono w tym kierunku starania. Kiedyś, przed laty, była duża szansa powołania na bazie Studium Nauczycielskiego, uczelni pedagogicznej. Potem lekką rączką spisano na straty Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Zabrakło więc wyobraźni, gdy tracono kolejne szanse na utworzenie jakiegos znacniejszego ośrodka. Punkty konsultacyjne, tak modne w latach siedemdziesiątych, okazują się raczej efermerydą minionej niedawno epoki. Czy miasto będzie miało jeszcze kiedyś jakąś szansę? Dość wątpliwe. Zresztą szanse trzeba umieć wykorzystywać.

Z.S.

Obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR

24 stycznia obradowała w Przemyślu Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Podsumowano na niej okres, jaki minął od IV Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, wytyczono nowe zadania na najbliższą przyszłość, opierając się na bogactwach, bo rodzących się w walce ideologicznej doświadczeniach minionych miesięcy, niełatwych dla naszego kraju i regionu.

To ważne wydarzenie, nie tylko dla członków PZPR, było powszechnie oczekiwane. Wiązano z nim nowe nadzieje na dalszą normalizację życia, pokonywanie trudności i kłopotów, których systematyczne przezwyciężanie oznacza spokój i poprawę warunków naszej pracy i bytowania.

Konferencja zakończyła ważny etap kampanii sprawozdaw-

czej w organizacjach i instancjach partyjnych stopnia podstawowego. Zebrany w toku dyskusji materiał, także podczas spotkań konsultacyjnych, pozwalał na dokonanie ocen wszechstronnych, wnikliwych i obiektywnych. Było w tej powszechnej, partyjnej dyskusji także wiele głosów krytycznych — przeważał jednak pogląd, że minęliśmy wreszcie zakręt najbardziej niebezpieczny, wychodząc na prostą, ale nadal jeszcze mocno wyboistą drogę. Umiarkowany optymizm wiązał się z nadzieją na lepszą, wydajniejszą pracę, od której w największym stopniu zależy wszelki postęp. I nie jest to wcale banalne stwierdzenie.

W samej partii zmodyfikowano strukturę, styl i metody działania. Polepszyła się jakość pracy, mierzona konkretnymi efektami. Było to wynikiem hartowania się w trud-

nych, współczesnych polskich czasach całej wojewódzkiej organizacji, liczącej dziś 19 769 członków i kandydatów — tych, którzy wytrzymali obciążenia minionych miesięcy i uwierzyli, że jedność, spójność i zdecydowanie w obronie swych politycznych racji musi w konsekwencji przynieść korzystne przemiany, mimo że tego rodzaju proces nie przebiega szybko i napotyka liczne przeszkody. Pracy jest jeszcze bardzo wiele. Potrzeba do niej uporczywości i wiary.

Z przyczyn technicznych nie możemy w bieżącym numerze „Życia” przekazać pełnej relacji z tego ważnego dla województwa wydarzenia. Zamieścimy ją, wspólnie z omówieniem podstawowych materiałów i dokumentów, przygotowanych na konferencję, w najbliższym numerze naszego tygodnika.

Sędziowie bez togi

13 stycznia w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu odbyło się uroczyste ślubowanie 140 sędziów, wybranych przez rady narodowe wchodzące w skład okręgu tamtejszego Sądu Rejonowego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta oraz prezes Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu RYSZARD KOT.

Uroczystość, w której wzięli też udział najbardziej aktywni sędziowie w minionej kadencji, inaugurowało wystąpienie LESZKA GDULI, prezesa Sądu Rejonowego w Jarosławiu.

— (...) Chcę podkreślić — powiedział m. in. — że po raz pierwszy w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wybrane sędziów, którzy przez swą działalność w sądach powszechnych stanowią trwały czynnik społeczny socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości. Już w Manifestie Lipcowym PKWN zapowiedziano, iż w nowo powstającym ludowym państwie zapewni się

działalność czynnik społeczny w wymiarze sprawiedliwości. Pragnę zaznaczyć, że w sądownictwie polskim przed wrześniem 1939 roku sędziowie występowali jedynie w sądach pracy i sądach handlowych.

Sędziowie Sądu Rejonowego w Jarosławiu reprezentują wszystkie grupy społeczne i zawodowe. Czwartą część składu sędziowskiego obejmuje ludźmi, którzy nie przekroczyli 30 roku życia, zaś w przedziale wiekowym 30—60 lat znajdują się 93 osoby. Najliczniejszą grupę sędziów stanowią przedstawiciele inteligencji (51 osób), następnie robotnicy (38) i rolnicy (30). Kobiety stanowią ponad 30 proc. ogólnej liczby sędziów. Wybrano też 12 emerytów i rencistów.

Sędziowie, którzy rozpoczęli pracę w nowej kadencji, w zdecydowanej większości po raz pierwszy nawiązują kontakt z wymiarem sprawiedliwości, bowiem tylko 15 spośród nich pełni tę funkcję po raz drugi.

Miniona 6-letnia kadencja, dwukrotnie przedłużana, upłynęła pod znakiem szczególnej aktywności „sędziów bez togi”. Uroczysty akt ślubowania w Jarosławiu stał się równocześnie okazją do wyrażenia im słów uznania i wdzięczności. Dwoje zasłużonych sędziów — KRYSZYNA BARAN i FELIKS PODOLAK — otrzymało odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego”. Ponadto minister spraw wewnętrznych przyznał LUDWIKOWI HAMERSKIEMU brązową odznakę „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”. 14 sędziom wręczono listy gratulacyjne ministra sprawiedliwości oraz prezesa Sądu Wojewódzkiego.

Sędziowie zadeklarowali swoje uczestnictwo w działalności, której podstawowymi celami są: reprezentowanie społeczeństwa w procesie wymiaru sprawiedliwości oraz propagowanie idei państwa socjalistycznego.

Grym

Na lodowisku

Wybudowane społecznym staraniem sztuczne lodowisko wzięło we władanie klub sportowy „Polna”. Mówił tego przez HENRYK URBAŃSKI:

— Lodowisko cieszy się ogromnym powodzeniem. Przed południem korzysta z niego nieodpłatnie młodzież szkolna w ramach zajęć z wychowania fizycznego, następnie do godziny 17 młodzież do lat 12, też bezpłatnie pod warunkiem okazania legitymacji szkolnej. Jeżeli ktoś nie ma jej przy sobie, musi wykupić bilet. Wieczorem ta-

kie udostępniamy dorosłym. Płaca oni za wstęp 30 złotych.

Są okresy w ciągu dnia, kiedy na lodowisku jest bardzo ciasno, a tym samym nawet niebezpiecznie. Dlatego poszukujemy spikera na kilka godzin dziennie, snajpera się oczywiście choć trochę na tym sporcie, ażeby kierował ruchem. Dochodzi bowiem do kolizji, co przy dużych szybkościach i różnych wagach jeżdżących może mieć przykre następstwa.

Sprawdzamy funkcjonowanie

urządzeń, usuwamy drobne asterki. Ale karygodny jest brak poszanowania wspólnego dobra. Oto wkrótce po uruchomieniu obiektu nieznanymi sprawcami porzabiali muszki klozetowe i powyrwali kontakty. Przeciwnie na tę inwestycjęłożyli pieniądze niemal wszyscy mieszkańcy miasta i to przez kilka lat. Gdy się coś takiego zobaczy, opadają ręce.

Tak więc lodowisko funkcjonuje już sprawnie, choć znajduje się jeszcze w fazie rozruchu. Otwarto szatnię i bufet. Dzieci mają frajdę, bo na naturalne ślizgawki trudno się doczekać. Falstart organizacyjny w pierwszych dniach po oddaniu sztucznej tafli poszedł w zapomnienie.

przekrój tygodnia

14 STYCZNIA (PIĄTEK)

★ Na Oddziale Położniczo-Ginekologicznym Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyślu przyszły na świat trojaczki. Trzech chłopców oraz matka czują się dobrze i przebywają pod stałą opieką lekarzy. Rodzicami trojaczek są Janina i Zenon Danyłowie, członkowie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wietlinie, gmina Laszki.

15 STYCZNIA (SOBOTA)

★ W Wojewódzkim Domu Kultury otwarto wystawę malarstwa i rzeźby członków Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego działającego przy WDK w Przemyślu. Ekspozycja ta jest próbą podsumowania całorocznej działalności członków klubu. Zaprezentowano przeszło 170 prac dwudziestu miejscowych artystów-amatorów.

17 STYCZNIA (PONIEDZIAŁEK)

★ Odbyło się wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, prezydium WK ZSL i WK SD oraz Prezydium WRN; uczestniczyli również członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i kierownictwa UW. Podczas posiedzenia przeanalizowano projekty budżetu i planu społeczno-gospodarczego województwa, które przedstawił wojewoda Andrzej Wojciechowski. Dokumenty te będą przedmiotem obrad najbliższej sesji WRN.

18 STYCZNIA (WTOREK)

★ Szalejąca wichura wyrządziła sporo szkód w całym województwie. Największe straty zanotowano w energetyce. Nastąpiły m. in. awarie 18 ciągów liniowych średnich napięć zasilających ponad 600 stacji transformatorowych. Mieszkańcy wielu miejscowości na pewien czas pozbawieni zostali dopływu prądu. Dzięki ofiarnej, wielogodzinnej pracy członków brygad Pogotowia Energetycznego sukcesywnie usuwano skutki awarii. Wichura przysporzyła także kłopotów drogowcom. Silne podmuchy wiatru powaliły wiele przeciwniejących siatek ochronnych ustawionych wzdłuż trasy E-22, były również przypadki zatarasowania dróg przez powalone drzewa.

★ W Galerii PAX w Przemyślu otwarto wystawę malarstwa Jerzego Nowosielskiego z Warszawy. Autor, docent stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, będący jednocześnie kierownikiem Katedry Technologii Malarstwa Sztalugowego i Kopii Wydziału Konserwacji Dziel Sztuki prezentuje kilkanaście olejnych abstrakcyjnych obrazów.

19 STYCZNIA (ŚRODA)

★ Członkowie kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego z wojewodą Andrzejem Wojciechowskim na czele spotkali się z przedstawicielami władz Przemysła. W toku wielogodzinnej narady, omówiono szereg najbardziej żywo dyskutowanych problemów dnia dzisiejszego i perspektyw rozwojowych nadszańskiego grodu.

20 STYCZNIA (CZWARTEK)

★ Pod przewodnictwem wojewody Andrzeja Wojciechowskiego obradował w Przemyślu Wojewódzki Komitet Obrony. Głównym tematem posiedzenia była ocena wykonania wniosków i zaleceń podjętych na wyjazdowej sesji WKO, która odbyła się w grudniu ub. roku w Jarosławiu.

★ W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Sztabu ds. Usprawniania Przewozów i Czynności Ładunkowych, na którym dyrektorzy poszczególnych jednostek transportowych oraz niektórych zakładów pracy z terenu naszego województwa dokonali podsumowania ostatniej akcji przewozu ziemiopłodów oraz przeanalizowali problemy dyscypliny na stacjach przeładunkowych.

★ Sukcesywnie powoływane są kolejne tymczasowe rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. M. in. 20 bm. w trakcie spotkania działaczy OKON PRON, przedstawiciele organizacji politycznych i gospodarczych ukonstytuowała się w Dynowie Tymczasowa Miejsko-Gminna Rada PRON, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich sołectw. Wybrano również 15-osobowe prezydium. Przewodniczącym został Stanisław Duda.

Koniec kampanii

Słodko!

Sucha miniona jesień oraz łagodna zima wpłynęły korzystnie na jakość plonów buraków cukrowych. Dzięki słońcu zawartość cukru w 100 kg wynosiła około 12 proc. Cukrownia „Przeworsk” wyprodukowała podczas zakończony niedawno kampanii 35 771 ton cukru (wbrew pozorom nie jest to ilość rekordowa, bowiem w roku 1969 uzyskano aż 42 tys. ton), przerabiając 321 tys. ton słodkiego surowca, zebranego z ponad 9 200 hektarów.

W trakcie kampanii wyprodukowano w Przeworsku także 130 tys. ton wysłodków prasowanych, 3 300 ton — zbrzyktowanych i 525 ton mokrych. Otrzymaną melasę wysłała się do dalszego przerobu do gorzelnii lubelskich.

W przeworskiej Cukrowni przystąpiono natomiast do pokonspiracyjnych przeglądów oraz remontów maszyn i urządzeń.

(ced.)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, telefony 22-00 i 73-04 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne. NR INDEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6946

Młodzi w PRON

NABRAĆ ROZMACHU

Z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego szerokie kręgi społeczne wiążą nadzieje, że będzie to autentyczny ruch, zrodzony z inicjatywy reprezentantów wszystkich grup społecznych, że każdy jego uczestnik zachowa własne poglądy, niezależność. Tak zresztą być musi, jeśli ruch chce jednocześnie ludzi zdobywać społecznie, parcie i zaufanie. Miejsce w nim jest dla wszystkich, którzy jednak spełnią podstawowy warunek — uznanie socjalistycznego charakteru naszego państwa.

PRON nie jest jeszcze organizmem ukształtowanym, mającym już konkretny program działania. Funkcjonuje Tymczasowa Rada Krajowa, w jej skład wchodzi m. in. STANISŁAW CHLUDZIŃSKI, prezes w Zakładach Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu. Jakie motywy kierowały młodym, nie mającym jeszcze 30 lat robotnikiem, że postanowił włączyć się w nurt tej działalności? — Zaproponowano mi w zakładzie uczestnictwo w pracach Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON. Zgodziłem się, ale nie była to decyzja, pochopna, nie przemysłowa. Uznałem, że chodzi tu o przełamywanie nieufności, usuwanie waśni. Nie idzie o to, aby wszyscy mieli jednokowe poglądy, ale aby skupić ludzi wokół wspólnie wypracowanego programu działania, pozyskać szerokie rzesze do jego urzeczywistnienia — uzasadnia swą decyzję Chłudzkiński.

Później, w grudniu ub. roku przyszedł wyjazd do Warszawy, wybrano go członkiem Tymczasowej Rady Krajowej, następnego dnia uczestniczył w jej pierwszym posiedzeniu. Było to duże przeżycie. Tak się złożyło, że zajął miejsce tuż obok przewodniczącego PZKS, p. Janusza Zabłockiego. Kilka krzeseł dalej dostąpił twarz tyle razy oglądaną na ekranie telewizyjnym — była to Irena Szewińska. Przypadało, że z początku czuł się jakby skrepowany,

miał tremę. Jak to, on, robotnik, gdzieś z Przemyśla, w takim otoczeniu? Minęło to jednak szybko, gdy ci ludzie zaczęli mówić otwarcie i szczerze, z pasją o tym co należy czynić, aby obudzić w narodzie wiarę i nadzieję, mobilizować do pracy. Było to zgodne również z jego odczuciami, bo uważa, że bez dobrej pracy całego społeczeństwa, bez przekonania, że można pokonać obecne trudności — wyjście z kryzysu jest niemożliwe. — Jest to slogan, ale bez pracy nie będzie niczego i na to, niestety, nikt nie poradzi — podkreśla.



Z ramienia TRK wszedł w skład Komisji Organizacyjnej, której zadaniem jest przygotowanie kongresu PRON. Na nim trzeba wypracować i przyjąć konkretny program działania. Już na pierwszym posiedzeniu TRK, 17 grudnia ub. roku, zapytano: — Kongres — i co dalej?... Kierunki działania muszą wyjść same, od delegatów, nikt nikomu nie może niczego narzucać. Nie chcemy dublować działalności innej instytucji, choćby np. FJN, bo nie miałoby to sensu. Oczywiście jest wiele spraw, którymi dotychczas zajmuje się ruch, a które leżą w gestii innych instytucji, do tego powołanych. Cóż, trzeba je było

Jednak jakoś ruszyć, bo często były one pilne, nieraz od lat nie mogące się doczekać załatwienia — mówi Stanisław Chłudzkiński.

Uważa, że jednym z ważnych problemów, który jawi się teraz przed ruchem, jest pozyskanie do swych szeregów ludzi młodych. Wydaje się, że jak dotychczas, PRON kojarzy się społeczeństwu z ludźmi starymi, emerytami. Jeśli chce się zachęcić do działania młodzież, to muszą być już jakieś efekty pracy, coś, co ją przyciągnie. — Nasza działalność już ruszyła, ale aby nabrała rozmachu, to musimy uzyskać większe poparcie, szczególnie wśród ludzi młodych, i to takich, którzy coś z siebie dadzą, zaangażują się, będzie widać efekty ich pracy — dodaje.

Uważa, że PRON ma szansę stać się ogólnonarodowym ruchem odnowy, bo przecież działają w nim ludzie doświadczeni, z autorytetem, inteligencją i robotnicy, cieszący się społecznym szacunkiem i zaufaniem. Każdemu zależy, aby w Polsce żyło się lepiej. Jeszcze jak będzie poważniejszy zastrzyk młodości...

— Podczas ostatniego pobytu w Warszawie nie było czasu bliżej się z kimś zapoznać, nawiązać kontakt, choć np. p. Edwardowi Dzikiewiczowi udało się zamienić kilka słów z generałem Jaruzelskim. Utkwiła mi w pamięci wypowiedź Walentego Milenuszki, który zachęcał, aby nie zrażać się trudnościami i kłócić do drzwi aż do skutku, aż otworzą, i uda się daną sprawę załatwić do końca. Takiego uporu potrzeba i nam — konkluduje robotnik „Mery-Polnej”, członek TRK PRON.

Otrzymał właśnie zaproszenie na posiedzenie Komisji Organizacyjnej. Czeką go kolejna podróż do Warszawy. Pojedzie z przyjemnością, bo wierzy w sens swej działalności, w jej społeczną potrzebę.

(d)

„Anil” i „solpur” na buty

Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemyślu zamierzają wyprodukować w tym roku 2200 tysięcy metrów kwadratowych specjalnych gatunków sztucznych skór, przeznaczonych dla potrzeb przemysłu obuwniczego. W pierwszych dniach stycznia „Sanwil” wyprodukował już blisko 50 tysięcy metrów kw. tzw. „anilu”, z którego wytwarza się obuwie sportowe i młodzieżowe, typu „adidas” i „junior”. Pierwszą partię tego surowca skierowano do Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”.

W ZWP „Sanwil” wznowiono też produkcję tzw. „solpuru”, przeznaczonego na „kozaczki”.

Z „Polnej” do CSRS i na Węgry

Pierwsza w br. przesyłka eksportowa z „Mery-Polnej”, która zawierała 18 wielkogabarytowych zaworów regulacyjnych, przeznaczona była dla odbiorców w Czechosłowacji. W styczniu elementy automatyki przemysłowej, w których produkcji specjalizuje się przemysłowy zakład, dostarczono także na Węgry.

Zakłady Automatyki „Mera-Polna”, które mimo znanych powściągliwie trudności dobrze radzą sobie ostatnio z realizacją zadań planowych, wkroczyły w 60 rok swej pożytecznej działalności gospodarczej.

(m)

Dysproporcje

Powszechnie odczuwany jest brak obuwia, szczególnie zimowego. Dobrze, że przynajmniej zima ma to na uwadze i jakoś odwleka swe nadejście, zresztą — może już nie zawita? Gdy na drzwiach obuwniczego pojawi się wywieszka „Przyjęcie towaru”, przed sklepem w mig ustawia się kolejka. Kupienie w Przemyślu czy w województwie butów dla dzieci jest sprawą niestychanie trudną, wymaga czasu i cierpliwości do kolejek, bo samo posiadanie talonów wcale tego nie gwarantuje.

Nie wiem, jak jest w innych województwach, ale np. w warszawskim „Smyku” obuwia dla dzieci nie brakuje. Szeroki wybór w rodzajach i numeracji, przed stoiskiem nie widać kolejki. W pierwszej chwili pomyślałem, że kupię jakieś buciki dla swojej latorośli, ale po podejściu do lady uprzytomniłem sobie, że możliwe to jest tylko dla posiadaczy talonów z terenu województwa stołecznego. Cóż, można było jedynie poplątać...

A tak na marginesie — czy to tylko wina reformy gospodarczej, że tam są, a u nas nie? Stolica pewna ma priorytet, ale i może nasi handlowcy coś mają na sumieniu? A może to tylko wina naszego położenia, gdzieś na krańcu Polski...

M. SZARY



Rys. HENRYK CEBULA

Japończycy

pomogą kapitanowi?



Jak wiemy, od pewnego czasu działa już społeczny komitet organizacyjny kolejnego rejsu kpt. H. Jaskuły dookoła świata. Jego głównym celem jest zebranie niezbędnych na tę wyprawę środków, a jednym z pierwszych sposobów działania w tym kierunku było złożenie propozycji współpracy szeregu firmom polonijnym i zagranicznym — produkującym sprzęt żeglarski. Polegałaby ona — w zamierzeniu wspomnianego komitetu — na pomocy finansowo-sprzętowej ww. firm w zamian za reklamowanie ich wyrobów w trakcie rejsu.

Otrzymało już pierwsze

odpowiedzi ze strony adresatów powyższych propozycji. M. in. znana poznańska spółka polonijna „Inter-Fragrances” zadeklarowała się wesprzeć konto rejsu kwotą 50 tys. zł, jedna z renomowanych firm angielskich — produkujących najwyższej klasy samostery (1087 funtów za egzemplarz) — wyraziła swoje zainteresowanie ewentualną współpracą, prosząc o sprecyzowanie warunków, na jakich miałyby ona przebiegać. Jak poinformował nas sekretarz komitetu organizacyjnego Wojciech Łukaszek — zamierza się również nawiązać kontakt z znaną japońską firmą „Yesu”, pro-

dukującą m. in. radiostacje pokładowe. Gdyby udało się uzyskać przychylną Japończyków dla planów kapitana Jaskuły, to być może — już w czasie rejsu — Przemyśl byłby centrum... ogólnosiwiatowego konkursu krótkofalowców na nawiązanie łączności z pokonującym oceany żeglarzem. Ponadto (gdyby „Yesu” przekazała 2 radiostacje: jedną dla „Daru Przemyśla”, drugie dla przemysłowych krótkofalowców „bazujących” przy Komitecie organizacyjnym) mielibyśmy możliwość śledzenia na bieżąco przebiegu tej niezwyklej wyprawy.

(lva)

LUDZIE CZEKAJĄ NA EFEKTY

Od 1 stycznia br. związki zawodowe, które uzyskały już osobowość prawną, mogły przystąpić — zgodnie z ustawą — do swej normalnej działalności. Powiedziane to trochę na wyrost, bo są to organizmy młode i nadal będą się jeszcze zajmowały sprawami organizacyjnymi, wśród których na pierwszym planie jest wybór władz i — co oczywiste — pozyskiwanie nowych członków.

W ubiegłym roku zarejestrowano w województwie 38 nowych związków. Start ich jest trudny, muszą przełamywać ludzką nieufność, przedstawiać realną wizję swej działalności, przekonywać, wyjaśniać. W poszczególnych zakładach różnie to wygląda — w jednych komitety założycielskie zawiązały się dość szybko, w innych ludzie jeszcze czekają, wahają się, obawiają się, czy aby znowu się nie zawiodą.

POD KONIEC GRUDNIA UB. ROKU w Sądzie Wojewódzkim w Przemyśle zarejestrowano NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW HUTY SZKLA „JAROSŁAW”. Dzisiaj, (tj. 10 I) jego komitet założycielski liczy 68 członków. Nie jest to ilość imponująca w stosunku do liczebności załogi (ok. 1500 pracowników), ale tu prawie wszyscy należeli do „Solidarności”. Dzisiaj powoli ludzie zaczynają zgłaszać akces do nowego związku. O jego narodzinach, starcie, zamierzeniach atmosfery wśród załogi mówią członkowie komitetu założycielskiego: **Maria Kalamarz** — rewident zakładowy, przewodnicząca komitetu; **Henryk Czupik** — konserwator automatyki; **Tadeusz Mazur** — mechanik; **Ludwik Duwald de Dampierre** — mistrz na wydziale nadruku.

MARIA KALAMARZ: — Impuls do zawiązania się grupy inicjatywnej wyszedł jakoś tak niezauważalnie, tak po prostu. Na poszczególnych wydziałach zbierało się po kilka osób, dyskutowano, zastanawiano się — co dalej? Zgodziłam się zostać przewodniczącą komitetu założycielskiego, bo do związków należą już ponad 30 lat. Mam nadzieję, że z biegiem czasu nasz związek będzie się rozwijał, pozyskiwał ludzi młodych, bo i załoga jest przecież młoda. Np. kilka dni

temu na listę członków wpisało się dwoje młodych ludzi — małżeństwo. Oczywiście wstępują do nas także starzy pracownicy, emeryci. Wszyscy czynią to dobrowolnie, czego najlepszym przykładem jest

NOWE ZWIĄZKI ZAWODOWE

fakt, że do związku na razie nie wstąpił dyrektor ani żaden z jego zastępców, 90 proc. tych, którzy dotychczas zgłosili akces do związku stanowią robotnicy.

HENRYK CZUPIK: — Widziałem potrzebę zawiązania organizacji związkowej, ale bez nacisku, nawoływań. Kto zrozumiał, to się zapisał. Inni czekają na efekty naszej pracy. Oczekuję, że związek do którego wstąpiłem, będzie autentyczny, robotniczy, że nie będzie w nim „nadmiaru” działalności. Obawy są, ale trzeba żyć nadzieją, że będzie dobrze, że związek nie będzie naruszał statutu. Oczekuję, że będzie on bronił naszych praw, nadzorował sprawiedliwy podział funduszy i premii, by każdy otrzymał według potrzeb. Związek wi-

nien czuwać nad gospodarnością, by nie było marnotrawstwa, ubytków, chociaż całkowicie pewno nie uda się ich wyeliminować. Ważne, aby były efekty naszej pracy, by widziała to załoga. W tej chwili sprawą najważniejszą jest rozpoczęcie normalnej działalności, wytłumaczenie ludziom pewnych spraw, bo niektórzy może i chcą do nas wstąpić, ale są nieufni. Z mojej zaś strony związek może liczyć na przestrzeganie statutu, dobrą pracę.

M. KALAMARZ: — Dyrekcji zależy, aby związek działał, aby pomagał w rozwiązywaniu wielu spraw. Ja np., z ramienia komitetu założycielskiego, brałam już udział w posiedzeniach dyrekcji... Najważniejszym obecnie zadaniem jest wybór takich władz związkowych, które będą cieszyć zaufaniem, a co najważniejsze — dobrze pracować. Spraw przybędzie, bo jak przestanie działać komisja socjalna, to ktoś musi je załatwiać. Mamy już pewną wizję działalności, ale — jak mówię — poczekamy z tym do wyborów.

TADEUSZ MAZUR: — Jestem starym związkowcem, byłem w nich na dobre i na złe. Teraz byłoby „wiecej trochę nie fair, abym nie należał. Sądzę, że ten związek będzie autentyczny, robotniczy. Co prawda stare (mam na myśli sytuację sprzed Sierpnia) też były robotnicze, ale były kierowane z zewnątrz, często miały niewiele



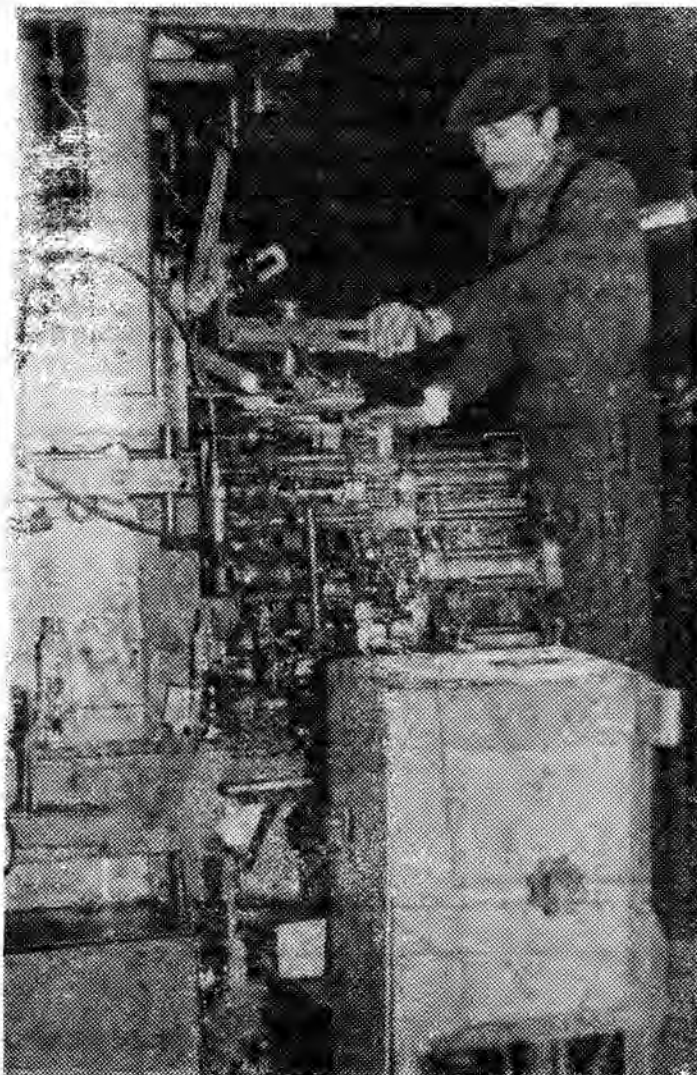
Na zdjęciu od lewej: Tadeusz Mazur, Henryk Czupik, Maria Kalamarz i Ludwik Duwald de Dampierre.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

do powiedzenia, ludzi przywołano w teczkę, partia za bardzo ingerowała. Aparat związkowy był rozbudowany, trzeba było to wszystko opłacać, szły na to m. in. nasze składki. Mam nadzieję, że powstające związki będą wreszcie niezależne i samorządne, będą z robotnikami, będą go bronić. Gdy człowiek poczuje się skrzywdzonym, będzie się miał gdzie udać, aby szukać wsparcia... Atmosfera w hucie uległa poprawie, sądzę, że ludzie będą do nas wstępować, choć jeszcze czekają, oglądają się, chcą zobaczyć, co my potrafimy działać. A spraw jest wiele. Trzeba choćby rozeirzeć się po zakładzie, jak wyglądają warunki socjalne — szatnie, umywalnie, co z odzieżą roboczą. Pewno, że dyrekcja też nie zaniedbuje tych spraw, ale wspólnie łatwiej chyba będzie coś zrobić w tym zakresie.

LUDWIK DUWALD DE DAMPIERRE: — W hucie pracuję stosunkowo niedługo. Przez 10 lat pracowałem w poligrafii, tam był stary, z tradycjami związek poligrafów. Nie miałem do niego pretensji, działał prężnie, cieszył się zaufaniem. Tu — jak wspomnia-

lem — pracuję krótko, ale wydaje mi się, że działającemu tu przed Sierpniem związkowi branżowemu brakowało samorządności, siły przebiecia, czasami może i stanowczości. Idee „Solidarności” były wzniosłe, wiele obiecywano, ale wszystko było dobre do czasu. Później stanęło to jakby do góry nogami, ludzie zaczęli wnioskować, że to już nie to, że nie tędy droga. Sądzę, że po kuracji, którą przeszliśmy, powinniśmy powstać wreszcie prawdziwe związki, ale zależy to od pracowników. Powinny być branżowe, bo trudno, aby na przykład szwec, krawiec, kowal czy hutnik należeli do jednego związku... Od nowego związku oczekuję konkretnej pracy w zakładzie, a nie parania się od razu sprawami państwa i polityki. Jak powstała „Solidarnosc” — zapanował entuzjazm, który jednak z biegiem czasu przerodził się w rozczarowanie. Dziś o wiele trudniej zachęcić ludzi do pracy, do działania, bo są oni — w różnym stopniu — zawiedzeni, zniechęceni. Ludzie ciągle nas ovtają — ilu was jest? A, tyłu? — to ja jeszcze zaczekam...

Notował: (d)



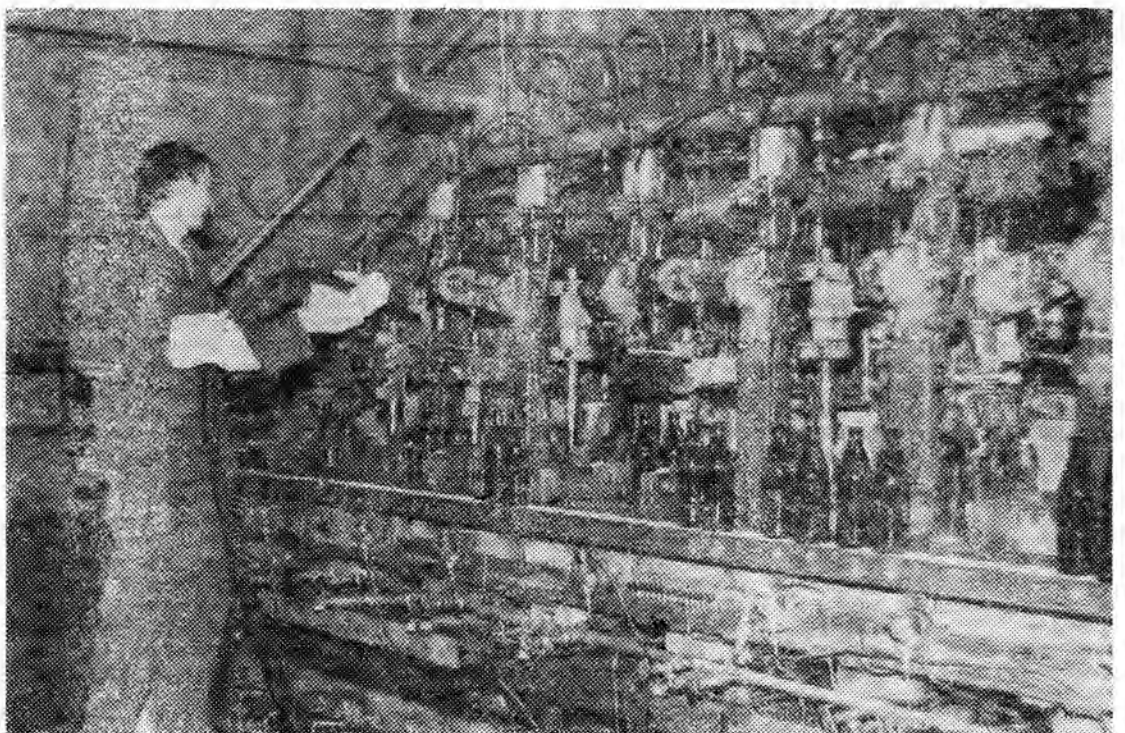
Pomyślny start huty

Pomyślnie przebiega realizacja zadań produkcyjnych w Hucie Szklanej Opakowaniowej w Jarosławiu. W pierwszych 12 dniach br. zadania planowe — licząc ilościowo — przekroczone o ponad 7 proc. Są jednak i trudności, brakuje np. importowanych materiałów ogniotrwałych potrzebnych do remontu wanien. Do połowy stycznia nie pracowała — z powodu braku zamówień — druga linia sitodruków. Oferty

jednak już są, wyroby z tej linii mają także szansę na eksport.

NA ZDJĘCIACH: po lewej — Krzysztof Martynowicz obsługuje automat zwany sitodrukiem. Poniżej — Andrzej Lipiński przy automacie szklarskim na linii I-A, która osiąga wysoki stopień wydajności.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



LEKCJA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI, INICJATYWY I DOBREJ PRACY

Od niespełna roku w krajowym rejestrze firm polonijnych figuruje przemyska „Carpatia” — przedsiębiorstwo założone przez Eduarda Schüsslera, Austriaka związanego z naszym krajem więzami rodzinnymi (ściślej, węzłem małżeńskim, bo jego żona jest Polką). Pracująca na dobre dopiero od kwietnia ub. roku firma „ustawiła” się w branży spożywczej, obierając za główny punkt działalności skup oraz przetwórstwo płodów rolnych, a więc tę specjalizację, która od lat mocno nam kuleje.

W odróżnieniu od innych — „Carpatia” nie postawiła u progu swej działalności na reklamę (stąd m. in. długa „cisza” w prasie), wyżej sobie ceniąc konkretną pracę, której efekty, do prostu, same się reklamują. Pierwszym i chyba jedynym, znanym dotąd szerzej na naszym lokalnym rynku wyrobem firmy jest kakao błyskawiczne. Nie w tajemniczeni w specyfikę i charakter pracy tego rodzaju przedsiębiorstw, nawet nieco sarkastycznie, sądzili, iż to wszystko, na co przemysł „polonusów” stać. Tymczasem...

Pomimo licznych przeszkód i trudności (wynikających często z przyczyn czysto biurokratycznych) „Carpatia” systematycznie rozszerzała swój profil produkcyjny: przetwory i mrożonki owocowe, susze, marynaty warzywne, pulpy — jagodowa i truskawkowa... Tylko w ub. roku do RFN, Anglii, Austrii i Szwajcarii wyeksportowano (z niemałym trudem, o czym dalej) z Przemysła ponad 300 ton wyrobów. Za zarobione dolary można było sprowadzić surowce niezbędne do produkcji takich wyrobów, jak chociażby czekolada, o której tak głośno w kraju od pewnego już czasu. Krakowski „Wawel” (brak surowców) musiał kilka miesięcy temu unieruchomić nowoczesną linię „Van Houtena”. Resztki kartkowego przysmaku zniknęły ze sklepowych półek i magazynów, pisano i mówiono wokół o dłuższym „pożegnaniu z czekoladą”. Krakowskiej firmie groziła nawet redukcja załogi...

Zaproponowaliśmy „Wawelowi” współpracę i wykozystanie niezycznych maszyn mówi dyrektor „Carpatii” JAN DAWIDOWICZ. — Doszliśmy do porozumienia i zawarliśmy umowę na czas nieokreślony. Za wpływy z eksportu sprowadziliśmy ziarno kakaowe, tłuszcz i mleko w proszku, zapewniliśmy własną recepturę. Jeszcze w tym miesiącu ruszy produkcja — 125 ton miesięcznie...

W myśl kontraktu, część produkcji przejmie na swoje konto — jako zapłatę za usługę — krakowska fabryka, będąc także dystrybutorem przysmaku naszych milusińskich. „Carpatia” będzie sprzedawana w całym kraju, poza reglamentacją, jej ostatecznej ceny jeszcze nie ustalono (wstępnie mówiono o 160—180 zł za tabliczkę). Warto przy okazji dodać, że „Wawel” skorzysta dodatkowo na dołożonym po produkcji surowcu odpadowym jakim jest... kakao i dzięki temu będzie mógł znacznie powiększyć swą ofertę w zakresie popularnej galanterii czekoladowej. Gdyby nie umowa z przemyską firmą, sprowadzone za ciężkie dewizy urządzenia stałyby jeszcze długo bezczynnie, bo tegoroczne państwowe przydziały dla „Wawelu” — z wadomych względów — znów są skromne.

— Chcemy zaopatrywać rynek w te artykuły, których na nim aktualnie nie ma, bądź też występują one w ilościach symbolicznych, a są potrzebne i poszukiwane. Dlatego też myślimy aktualnie i o kawie... Gdyby nie trudności z eksportem, moglibyśmy

W tym roku planuje się podnieść obroty do 200 mln zł, zwiększyć wyraźnie ofertę rynkową, a jeszcze bardziej eksportową, i zatrudnić dalszych 70 osób, głównie kobiet. W końcu maja ruszy pierwsza z wielkich inwestycji — tunele chłodnicze reali-

przedsiębiorstwa tego rodzaju miałyby prowadzić i tę działalność, ale rysują się całkiem realne szanse na pomyślne sfinalizowanie ciekawej koncepcji.

Firmy polonijne stykają się na co dzień z różnymi przepisami, urzędami itd. Często

niu ludzi wizją wysokich zarobków. Jak z tym jest naprawdę?

— Pracownicy zarabiają u nas połowę więcej niż w państwowych zakładach (najniższe pobory sięgają około 10 tys. zł miesięcznie). U nas jednak praca wygląda zupełnie

„Carpatia” znana i nieznana

znacznie więcej tu działać. Mieliśmy w ub. roku realną szansę sprzedaży do strefy dolarowej nawet i 15 tys. ton jabłek, ale, niestety, z niezależnych od nas powodów do tej transakcji nie doszło. A byłoby dewizy nie tylko na uruchomienie produkcji czekolady...

Były trudności z eksportem, były — i to przeogromne — z uruchomieniem pierwszego firmowego sklepu „Carpatii” w Przemyslu (w zamierze kolejne placówki w Jarosławiu, Łańcucie, Dębicy, Krakowie i Warszawie). Przeszkoda był brak lokalu, ale w końcu się znalazł i mamy dziś sklep, którego mogą nam pozazdrościć mieszkańcy innych miast. Firma gwarantuje, że zawsze warto będzie do „firmowego” wstąpić, a takich dziś rarytasów, jak czekolada czy kawa w nim nie zabraknie. Osobnym tematem są ceny — prawda, dość wygórowane jak na przeciętną kieszeń, ale...

— Nikt nas nie finansuje, musimy na siebie zarobić, dużo inwestujemy. Niektóre wyroby, owszem, mogłyby być tańsze. Na przykład kakao. Na jego cenę duży wpływ ma 40-procentowe cło, które opłacamy przy imporcie surowców, 14 proc. wartości produktu otrzymuje (w formie rabatu) handel...

„Carpatia” zatrudnia 28 pracowników i w okresie od kwietnia do grudnia 1982 r. zanotowała na swym koncie obroty rzędu 117 mln zł, szybko zdobywając markę jednej z najlepiej rozwijających się w kraju firm polonijnych.

zowane kosztem 86 mln zł i wyposażone w importowane urządzenia do produkcji mrożonek wartości 125 tys. dolarów. Poszerza się również własna baza surowcowa. Poza czynną już pieczarkarnią — zostanie założona duża plantacja truskawek.

Dzięki powyższym zabiegom bardzo poważnie wzrosła możliwość produkcyjno-eksportowa firmy, której mrożonki zrobiły szybką karierę na Zachodzie. Można w związku z tym liczyć na dalszą poprawę w przetwórstwie owocowo-warzywnym — kulejącym od dawna w kraju, często nie docenianym jako źródło łatwo osiągalnych dochodów dewizowych. Cieszy i to, że wkrótce po ukończeniu pierwszej tak poważnej inwestycji, zamierza się rozpocząć druga — za ok. 50 mln zł. Szkoda tylko, że nie udało się — jak dotąd — przejąć „Carpatii” któregoś z blisko 50 dużych, zionących pustką obiektów w województwie (nie ukończone fermy itp.), chociaż rok temu były konkretne deklaracje i rozmowy...

Kto wie, czy niebawem „Carpatia” nie poszerzy swych sporych już zainteresowań o import, a następnie sprzedaż... pasz dla rolników. Resort rolnictwa wystąpił bowiem do firm polonijnych z taką sugestią. Budżet dewizowy państwa bardzo napięty, a polonusi mogą w liczącym się stopniu złagodzić powszechnie odczuwany „głód” paszowy. Jeszcze nie są szczegółowo znane warunki, na jakich

nie są to obustronnie zadowalające „spotkania”...

— Nie szukamy pomocy, sami damy sobie radę i, po prawdzie, chcielibyśmy, aby po prostu nam nie... przeszkadzano w normalnej pracy — mówi szef „Carpatii”. Marzeniem jest również i to, żeby skończyły się wreszcie niezrozumiałe dla nas kłopoty z eksportem. Wywozimy z kraju to, co możemy — bez szkody dla zaopatrzenia rynku, a dzięki eksportowi możemy go lepiej zaopatrzyć i „rozruszać” nekane kryzysem niektóre dziedziny produkcji. W piśmie do ministra handlu zagranicznego wyraźnie piszemy o co tu chodzi — o liczne budzące wątpliwości restrykcje i ograniczenia w sprzedaży produkcji własnej, o zle funkcjonowanie transportu PEKAES, o bardzo biurokratyczną procedurę formalną związaną z samą organizacją wysyłki za granicę itp. Z podobnymi problemami mają do czynienia niemal na co dzień wszystkie inne przedsiębiorstwa polonijne...

A różnie się o tych firmach mówi. Wynosi pod niebiosa, chwali za przedsiębiorczość i uważa za niemal dobroczynców pomagających w wychodzeniu z kryzysu, bądź też — bądźmy szczerzy — odsądza od czci i wiary, zarzucając stosowanie wysokich cen, duże profity, „kaperowanie” pracowników z sektora uspołecznionego etc., etc. Niekiedy słyszy się u oponentów i hasła o wręcz...demoralizowa-

inaczej, bo nie stać nas na jej złą organizację i przestoje z tym związane. Ludzie, mając gwarancję dobrej płacy, pracują rzetelnie i wydajnie. Mieliśmy już takich, którzy próbowali, jak się to mówi, po „państwowemu”. Nie wytrzymali dłużej niż 1—2 dni. Nie, nikt ich nie zwalniał — odeszli sami, nie mogąc wytrzymać tempa, do którego nie byli przyzwyczajeni...

Poza szansą na lepsze zaopatrzenie rynku i złagodzenie tysięcy kryzysowych kłopotów, firmy polonijne są również wielką naszą wspólną nadzieją na długo oczekiwaną poprawę jakości i dyscypliny pracy. Stwarzają pewien rodzaj „konkurencji”, z której mądrzy menedżerowie w wielkich zakładach powinni wyciągnąć daleko idące wnioski, bo to też jeden z głównych celów przyświecających reformie gospodarczej. Polonusi, co by o nich nie powiedziano, mogą pomóc nam w ustaleniu reformy na właściwym torze. W każdym razie nie powinni w niczym jej zaszkodzić, chociaż tu i ówdzie słyszy się jeszcze odmiennie opinie — będące „spadkiem” dawnych modeli i sposobów zarządzania gospodarką. A te, o czym każde dziecko już wie, się nie sprawdziły, lecz często jeszcze zdają się tego nie pojmować ludzie dojrzałe...

ZDZISŁAW BESZ



Firmowy sklep „Carpatii” na Kamiennym Moście w Przemyslu, który miał być pierwotnie uruchomiony w połowie stycznia, otworzył podwoje dopiero za kilka dni. Jest to placówka wielobranżowa. Będzie tu można nabyć artykuły spożywcze, kosmetyki, odzież — produkowane przez firmy polonijne w kraju.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Styczniowa egzekucja w Pełkiniach (29 I 1944 r.)

W mroźny zimowy dzień — 19 stycznia 1944 roku przed południem — woźnica powoził saniami, na których siedziało trzech mężczyzn. Dwóch uzbrojonych policjantów zajmowało wycioszone słońce i nakryte kocem siedzenie. Pilnowali mężczyzn, który miał ręce wykręcone do tyłu i skute. Był to partyzant oddziału leśnego Armii Krajowej o nazwisku Bednarz, pochodzący z Tryficzy. Schwytany i aresztowany przez kryminalną policję w Przeworsku, był tam więziony przez wiele dni, teraz zaś konwojowany przez agenta policji niemieckiej Lachmanna i granatowego policjanta Leciejewskiego (wieźli oni także ważne dokumenty oddziału AK). Trasa konwoju biegła z Przeworska przez Rozbórz, Ujeźną, Pełkinie i Wygarki — do Jarosławia na Gestapo, gdzie Bednarz miał być przesłuchiwany.

Za konwojem wszczęło pościg 3 uzbrojonych AK-owców. Wsiedli oni w Rozbórze na wóz Drodzka jadącego z Przeworska i dojechali na skraj Pełkin. Zmęczone konie ustawały, toteż szukali innej okazji, aby zdążyć odbić aresztanta jeszcze przed Jarosławiem. Zatrzymali zatem sanie wracające z tego miasta Stanisława Cholewy, któremu polecili gwałtem jechać w kierunku Jarosławia. Przed Wygarkami wymiśnili zaprzęg z konwojowanym partyzantem. Jak gdyby nigdy nic dojechali do pałacu Witolda Czartoryskiego w Wygarkach i tam dopiero zawrócili w kierunku Pełkin. Obydwa zaprzęgi spotkały się na wprost obecnej kaplicy w Wygarkach. AK-owcy zaatakowali. W czasie strzelaniny zginął policjant granatowy Leciejewski i partyzant Bednarz, a policjant niemiecki został ciężko ranny. Dokumenty odzyskano.

Rannego policjanta (z pochodzenia Ślązaka) przeniesiono z miejsca akcji do domu Michała Grunta. Potem, w drodze do szpitala, zmarł.

Od opisanego wydarzenia dla mieszkańców wsi każdy kolejny dzień stawał się gorszy od nadchodzącej nocy, każda noc była jeszcze gorsza od poprzedniego dnia. Nerwy ludzkie napięte były do ostatnich granic.

W 10 dni potem nastąpił odwet. Już 28 I 1944 r. przed południem junacy z Baudienstag wykopali dół w pobliżu miejsca akcji zbrojnej, tj. około 100 m na wschód od zosy, pod wierzbnami. Miał on około 10 m długości, 6 m szerokości i 4 m głębokości — wg danych Stanisława Prymona z Pełkin-Wygarek, który w dniu egzekucji ukrył się w słomie w pobliskiej stodole.

29 stycznia przyjechały do wsi dwa ciężarowe samochody z żandarmerią i 24 zakładnikami w więzieniu Montelupich. Byli to AK-owcy schwytani w Krakowie na dworcu PKP w czasie transportu broni. Oto ich nazwiska: MARIAN GRZENDA i PIOTR MAŁEK z Jarosławia, MIKOŁAJ KUDŁA, MICHAŁ BOJARSKI i MIECZYSLAW BOJARSKI z Pełkin, ANTONI SKOTNICKI i WOJCIECH SKOTNICKI z Wierzawic, ALEKSANDER MISZTAŁ z Bachór, STANISŁAW RZUCIŁO z Obojnej, ALEKSANDER BĘDKOWSKI, HENRYK SKULSKI, ROMAN POLAK, ANTONI MARCINKOWSKI, ZENON LABUS i ADAM ZAREMBA ze Stalowej Woli, RUDOLF PATEREK z Charzawic, ZBIGNIEW KŁOS, TADEUSZ GŁOWA, FRANCISZEK GŁOWA i STANISŁAW RUDNY z Jarosławia oraz JÓZEF DYBKA z Niska. Nazwisk trzech osób nie dało się ustalić.

Zakładników „wyladowano” przed domem M. Grunta. Po odczytaniu wyroku ustawiono ich w ósemki. Wszyscy byli młodzi, ich wiek wahał się między 20 a 35 rokiem życia. Zachowywali się spokojnie, z ich ust nie wyszła ani jedna prośba, ani jedno błaganie o darowanie życia. Rozstrzeliwano ich po ośmiu nad wykopany wcześniej dołem. Każdy z nich miał skrupowane ręce i zawiązane oczy. Do skazańców strzelało dwunastu żandarmów, oficer zaś dobijał kulą z rewolweru. W ostatniej ósemce znaleźli się mieszkańcy Pełkin. Mikołaj Kudła nie pozwolił zawiązać sobie oczu, a stojąc nad dołem krzyknął: „Jezus, Maria, Niech żyje Polska!”. I upadł.

Po egzekucji junacy zakopali ciała pomordowanych i zatarli ślady zbrodni na ile się to dało. Świadcami pozostały tylko podziurawione wierzby.

W trzynaste miesiąc po tym wydarzeniu, już po wyzwoleniu, dokonano ekshumacji. Część rodzin rozpoznała swych najbliższych i zabrała zwłoki w swoje strony rodzinne, pozostałe zaś złożono w zbiorowym grobie na miejscowym cmentarzu.

W 1970 r. w pobliżu miejsca akcji wybudowano obelisk upamiętniający śmierć pomordowanych bohaterów, zaś w czerwcu 1982 r. społeczność Wygarek wraz z księdzem Stanisławem Stęchłym upamiętniła to tragiczne wydarzenie, stawiając na miejscu egzekucji krzyż.

Wprawdzie od pacyfikacji minęło 39 lat, to przecież pamięć o zbrodniczym akcie odwetowym okupanta jest wciąż żywa. Zbiorową mogiłę na cmentarzu oraz miejsce egzekucji społeczność wsi otacza szczególną opieką.

ANNA DYRDA



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Aby kółko nie było zerem

Skojarzenie bardzo bliskie, chociaż w tym konkretnym wypadku mocno bulwersujące. Kto jednak, chociaż pobieżnie, zna wieś a może nawet ponad 100-letnią historię jej samorządowej organizacji, na pewno zastanowi się chwilę i poduma. Refleksje przychodzą różne, podobnie jak odmienne są karty kronikarskich zapisów wieloletniej działalności kółek rolniczych — tego wielce zasłużonego związku polskich chłopów. To już nie tradycja tylko, ale wypracowane i sprawdzone formy organizatorskiej działalności oraz skutecznego samorządzenia się wiejskiej społeczności. To prawda, że na przestrzeni lat, kółka przechodziły różne koleje losu, raz krocząc w górę „górną i chmurnej”, to znów ugięły się pod przężem dyrektywnych zakazów i poleceń, nie mających wspólnego z najogólniej pojętą samodzielnością i niezależnością.

Założenia statutowe powstającej jakby na nowo chłopskiej organizacji sprawę ujmuje jasno i jednoznacznie. „Kółko rolnicze jest dobrowolną, niezależną i samorządną, społeczno-zawodową organizacją rolników indywidualnych, działającą na rzecz zwiększenia produktywności gospodarstw rolnych oraz poprawy materialnego i kulturalnego poziomu życia na wsi”.

Prosto, wyraźnie i zrozumiale dla wszystkich. Chcielibyśmy tylko to werbalne stwierdzenie szybko i — co ważne — rozsądnie wprowadzić w życie. Dokonać tego może i powinien sam chłop twórca dóbr materialnych, które byt narodowy kształtują, w efekcie wyznaczają poziom nie tylko stopy życiowej narodu w ogóle, ale mają decydujący wpływ na jego nastroje i społeczno-polityczne odczucia.

Dlatego też tak ważna jest trwająca obecnie na wsi kampania sprawozdawczo-wyborcza w kółkach rolniczych — jedynej i powszechnej organizacji społeczno-zawodowej indywidualnych rolników. Ustawa w tej sprawie określa zakres kompetencji, choć nie wszystko jeszcze jest w niej sprecyzowane do końca. I chyba dobrze, że tak właśnie jest, bo ostateczny „życiowy” kształt tej organizacji powinni nadać sami jej członkowie. Jedno jest pewne: ustawa daje nieporównywalnie większe możliwości działania, nie ogranicza inwencji twórczych, nie hamuje

zdrowych chłopskich aspiracji. Zgodnie z nowym statutem — „kółko rolnicze, jako organizacja niezależna od organów administracji państwowej oraz państwowych i społecznych jednostek organizacyjnych i organizacji — reprezentuje i broni całokształtu zawodowych i społecznych interesów rolników indywidualnych”.

W Przemyskiem działa 371 kółek rolniczych, pracuje 37 miejsko-gminnych i gminnych związków, zrzeszających blisko 42 tys. członków. Jest wreszcie 391 kół gospodyń wiejskich, statutowych ogniw kółek rolniczych, skupiających w swoich szeregach ponad 19 tys. kobiet. Z tego szerokiego grona, na przestrzeni ostatnich lat, wyrosły setki światłych działaczy związkowych i prawdziwych wiejskich społeczników. Na nich więc szczególnie spoczywa obowiązek, by obecna kampania sprawozdawczo-wyborcza przebiegła sprawnie i przyniosła jak najlepsze efekty.

— Najważniejsze jednak jest to — mówi prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych RUDOLF BANAS — by poszczególne ogniw naszego związku nie zostały opanowane przez ludzi, którzy chcieliby uczynić z nich narzędzie walki politycznej lub — pod organizacyjnym płaszczem — zatłumaczyć swoje prywatne interesy. Nie są to obawy nieuzasadnione. Mieliśmy w przeszłości przykłady z różnych gmin, gdy żądano np. ustąpienia władz politycznych, próbowano rozwiązać SKR-y, obrażano i szkalowano gminne związki kółek rolniczych, czy wreszcie prowadzono wielką kampanię rozbijającą, niezgodną ze społecznym poczuciem sprawiedliwości i poszanowaniem prawa. Nie robili tego wprawdzie nasi działacze kółek rolniczych, ale różni macielaści ludu i porządku — tkwiący przecież w większym środowisku. Problem ten musi być dostrzegalny...

— Aby organizacja chłopska została zaakceptowana przez wieś — kontynuuje prezes — musi powstać samodzielnie. Będzie to sprawdzian dojrzałości i świadomości politycznej całej wsi. Bardzo istotną rolę w tworzeniu powszechnego ruchu społeczno-zawodowego na wsi będzie odgrywać szerokie poparcie i pomoc ze strony partii politycznych oraz związków

młodzieżowych. Organizacja kółek rolniczych stała zawsze na gruncie poszanowania konstytucyjnego ładu w naszym kraju, wiodącej roli PZPR. Chcemy nadal być jednym z zasadniczych czynników demokracji na wsi. Zdecydowana większość naszych czołowych działaczy, to członkowie PZPR i ZSL. Wielu a nich wchodzi w skład gminnych, wojewódzkich i centralnych organów władzy. Sądzymy więc, że przy pomocy takiego aktywu będziemy mogli skutecznie wpływać na dalsze normalizowanie sytuacji politycznej na wsi, a kampania sprawozdawczo-wyborcza przebiegnie w atmosferze powagi i obywatelskiej odpowiedzialności za przyszłość naszego rolnictwa i całego kraju.

Stwierdzenie to, w kontekście nowego statutu kółek rolniczych, nabiera obecnie istotnego i jakościowo nowego wymiaru. Rolnictwo i cała wieś stoi bowiem przed wielką szansą, której nie wolno zmarnować. Trzeba chcieć i umieć właściwie wykorzystywać szerokie uprawnienia, po gospodarsku myśleć i po obywatelsku odczuwać potrzeby narodu.

Zasadnicze cele kółka rolniczego, to m. in.:

- utrwalenie własności i prawa dziedziczenia indywidualnych gospodarstw rolnych,
- równoprawne traktowanie zawodu rolnika z innymi grupami zawodowymi,
- obrona praw i interesów zawodowych, materialnych, społecznych i kulturalnych rolników indywidualnych oraz ich rodzin,
- rozwój indywidualnych gospodarstw rolnych i wzrost ich produktywności,
- zapewnienie opłacalności produkcji rolnej i należytego wyposażenia rolnictwa w środki produkcji,
- poprawa materialnych, społecznych i oświatowo-kulturalnych warunków pracy i życia ludności rolniczej.

A więc zapis statutowy jest. Cele i zadania odradzającej się chłopskiej organizacji określono jasno i niedwuznacznie. Od rolników, ich organizatorskiej doskonałości zależy będzie, czy kółka rolnicze będą w przyszłości bulwersującym zerem, czy też powszechną, prężną i mądrą organizacją ludzi budzących zasłużony szacunek i społeczne uznanie.

B. SZAFRANIEC

Profesja, postawa życiowa, czy...

Cenzus wyższego wykształcenia nie jest w Polsce aż tak wielkim luksusem, skoro nasz liberalny — w gruncie rzeczy — system szkolnictwa wyższego sprawił, iż w ilości magistrów na tysiąc statystycznych mieszkańców bijemy na głowę wiele bogatych i rozwiniętych krajów. Co prawda wykorzystanie tego niewątpliwego kapitału wielokrotnie budzi poważne wątpliwości, a różnorodne mariaże i konfiguracje wyuczonych i wykonywanych specjalności są często wręcz przedziwne. Nie zamierzam jednak w tym artykule dorzucać swoich trzech groszy do wymłóconego już niemal doszczętnie tematu o elektronikach handlujących warzywami czy historykach produkujących guziki. Chodzi bowiem o rzecz rozpatrywaną nie tyle w aspekcie społecznym, co indywidualnym, nie pretendującą do jednolitego, socjologicznego uogólnienia, a dotyczącą sytuacji absolwentów rzadkich, elitarnych kierunków studiów. Jest tych ludzi stosunkowo niewiele. Czy fakt, iż mieszkają na tzw. prowincji ma dla nich jakieś istotne znaczenie? Jak z pewnej perspektywy czasu oceniają swoje studenckie lata? Czy wykorzystali swoją szansę? Czy obecnie mają możliwość twórczej samorealizacji?

A oto refleksyjne spostrzeżenia z kilku przeprowadzonych rozmów.

KRZYSZTOF (przed 10 laty ukończył bułgariстикę na Uniwersytecie Jagiellońskim, obecnie pracuje jako urzędnik administracji państwowej, zajmując się sprawami kultury).

— Kiedy w 68 roku rozpoczynałem studia, miałem dość sprecyzowane plany względem swojej bliższej i dalszej przyszłości. Byłem wówczas absolwentem pomaturalnego technikum hotelarskiego i zamierzałem związać się bliżej z turystyką. Bułgaria zaczynała być wówczas bardzo modna, więc profesja filologa-tłumacza wydawała się mieć przed sobą dużą przyszłość. Nie powiem, same studia były bardzo przyjemne i ciekawe. Z pierwszą pracą w przedsiębiorstwie spedycji międzynarodowej wiązałem spore nadzieje. Jednak okazało się wkrótce, że zamiast tłumaczyć teksty, musiałem sporządzać karty przewozowe i zajmować się inną, typowo papierkową robotą. Znajomość paru języków na wiele się nie zdała. W końcu wyładowałem jako urzędnik administracji państwowej. Czy moje studia są mi w pracy przydatne? Ktoś może zaprzeczyć, ale przecież pracuję w kulturze i fakt, iż jestem bułgariстикą ma tu szerszy sens i na pewno w jakiś sposób człowiekowi pomaga. Tylko języki nieco zaniedbałem. Angielskim i niemieckim nie posługuję się tak jak kiedyś. Czy podjąłbym się dziś jakiegos ambitniejszego tłumaczenia z bułgarskiego? Bo ja wiem? Przed laty robiłem dla Biblioteki Narodowej wrywkowe tłumaczenia z czasopism bułgarskich. Teraz pozostaje jedynie prywatna korespondencja i nader rzadkie urlopowe wypadki na Balkany. Obawiam się, że mój bułgarski pokrył się niszczącą patynką czasu...

KATARZYNA (przed niespełna 2 lata ukończyła etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracuje jako bibliotekarka).

— Stosunkowo niedawno opuściłam mury uczelni i mam jeszcze dość znaczny kapitał nadziei na przyszłość. Choć pierwsze kroki nie były łatwe. Kiedy ukończyłam studia, to wraz z mężem (także etnografem) wystaliśmy około 60 listów do różnych skansenów, muzeów i innych instytucji gdzie nasza specjalność mogła być przydatna. Otrzymałaliśmy kilkanaście odpowiedzi, z czego jedną pozytywną. W ten sposób podjęłam pracę w Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowiec k. Radomia. Praca była ciekawa, lecz zupełny brak perspektyw

mieszkaniowych zmusił mnie do odwrotu. Wyładowałam więc w rodzinnym Przemyślu i po bezskutecznych poszukiwaniach zajęcia w wyuczonym zawodzie, przekwalifikowałam się na bibliotekarkę (miałam również nie znalazł pracy zgodnej z kwalifikacjami). Nie można jednak tracić od razu optymizmu. Etnografia od dawna była moją pasją, a przecież każde hobby połączyć można z pracą zawodową. Nasz region jest bardzo ciekawy pod względem etnograficznym i myślę, że niezależnie od życiowych, przeciwnych kłopotów potrafię tu realizować i rozwijać swoje zainteresowania.

STANISŁAW (przed 8 laty ukończył filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jest etatowym działaczem jednego ze świeckich stowarzyszeń społecznych).

— Niekiedy muszę wypełnić jakieś urzędowe ankiety i w rubryce „zawód wyuczony” wpisywać — magister filozofii, to zawsze towarzyszy mi wtedy myśl, że przecież filozofia nigdy nie była zawodem, ba, były czasy gdy za uprawianie tej nauki nie wolno było pobierać żadnej opłaty. No, ale w ankietach jest także rubryka — „zawód wykonywany”, i tutaj bez specjalnych dylematów wpisywałem zwykle zajęcia jakie akurat wykonywałem. Uważam zresztą, że jest to całkiem naturalny stan rzeczy, że ludzie po tym kierunku wykonują bardzo różne profesje. Boć przecie filozofia to nie kwantum wiedzy do opanowania, ani żaden zawód, ale — powiedzmy — pewien sposób życia, to zespół nabytych metod, umiejętności i nawyków. To wreszcie pewien luksus dający do ręki sporo argumentów, jak np. koncepcje światopoglądowe, metodologiczny orzeź w dyskusji, nawyk krytycznego odnoszenia się do każdego poznania i jego werbalizacji... Żyć w sposób filozoficzny, nauczyć się filozofować — to (wbrew pozorom) wcale nie są slogany, ale próba określenia pewnej postawy życiowej. Myślę, że ja i moi koledzy, mieliśmy trudniejszy start życiowy niż absolwenci innych, bardziej „konkretnych” kierunków, ale gdybym miał cofnąć czas, to bez wahania powtórzyłbym to jeszcze raz. Szkoda, że filozofia nie jest obecnie dostatecznie doceniana i bardzo zaniedbywana w szkole średniej. Braki w podstawowym wykształceniu ogólnym, nie uzupełnione zawczasu — są później często nie do nadrobienia. Myślę, że właśnie dzisiaj powinno się obowiązkowo

nauczać w szkole logiki, łaciny, a także filozofii, ale nie w sposób dogmatyczny i jednostronnie skrócony, lecz jako historię różnych doktryn według ich ważności i wpływu we współczesnym świecie. Właśnie w czasach kiedy znaczny procent absolwentów nie wykorzystuje później nabytej wiedzy, szczególnie nacisk powinno kłaść się na wykształcenie ogólne.

ANTONI (przed 6 laty ukończył turkologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracuje jako urzędnik w spółdzielni wielobranżowej).

— Kiedy ma się 19 lat i rozpoczyna studia, to perspektywy pracy i stabilizacji wydają się zwykle niebotycznie odległe. A potem, po latach, każda próba dokonania — nazwijmy to — bilansu jest trudna. Studiując filologię turecką poznałem bardzo ciekawy obszar wiedzy. Była to wspaniała życiowa przyгода. Wówczas nie myślałem raczej o tym gdzie będę pracował i jak się życie ułoży. Jako absolwent byłem w tej uprzywilejowanej sytuacji, że uczelnia wytypowała mnie do pracy w Turcji. Byłem tłumaczem w warszawskim przedsiębiorstwie, które budowało w tamtym kraju elektrownię. Kontrakt skończył się jednak po 2 latach. Wróciłem do Przemyśla i trzeba było podjąć taką pracę, jaka się nadarzyła...

W wolnych chwilach Antoni zajmuje się tłumaczeniem literatury tureckiej na język polski. Uważa, że w tej dziedzinie są wyjątkowo duże zaległości do nadrobienia. Jego idea przybliżenia literatury obu krajów praktycznie zaczyna się dopiero konkretyzować, gdyż na razie zaledwie ułamki tłumaczeń zostały opublikowane. Jest jednak w tym względzie dobrej myśli. O „treningu językowym” nie musi się troszczyć — żona, Turczynka, i ich mały synek gwarantują nieustające rodzinne seminarium językowe. Ostatnio podpisał kolejny, roczny kontrakt na pracę tłumacza w ojczyźnie małżonki. A więc kolejna przyгода.

Jest jeszcze **ALICJA**. Przed 15 laty ukończyła filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze w czasach studiów zamieszczała swoje próby dziennikarskie w prasie krakowskiej. Po kilku bezskutecznych staraniach znalezienia pracy, jako jedyna kobieta stanęła do rywalizacji o posadę dziennikarza w jednym z nowo powstałych lokalnych tygodników. Rywalizację wygrała, eliminując kilku groźnych konkurentów. Jak sama twier-



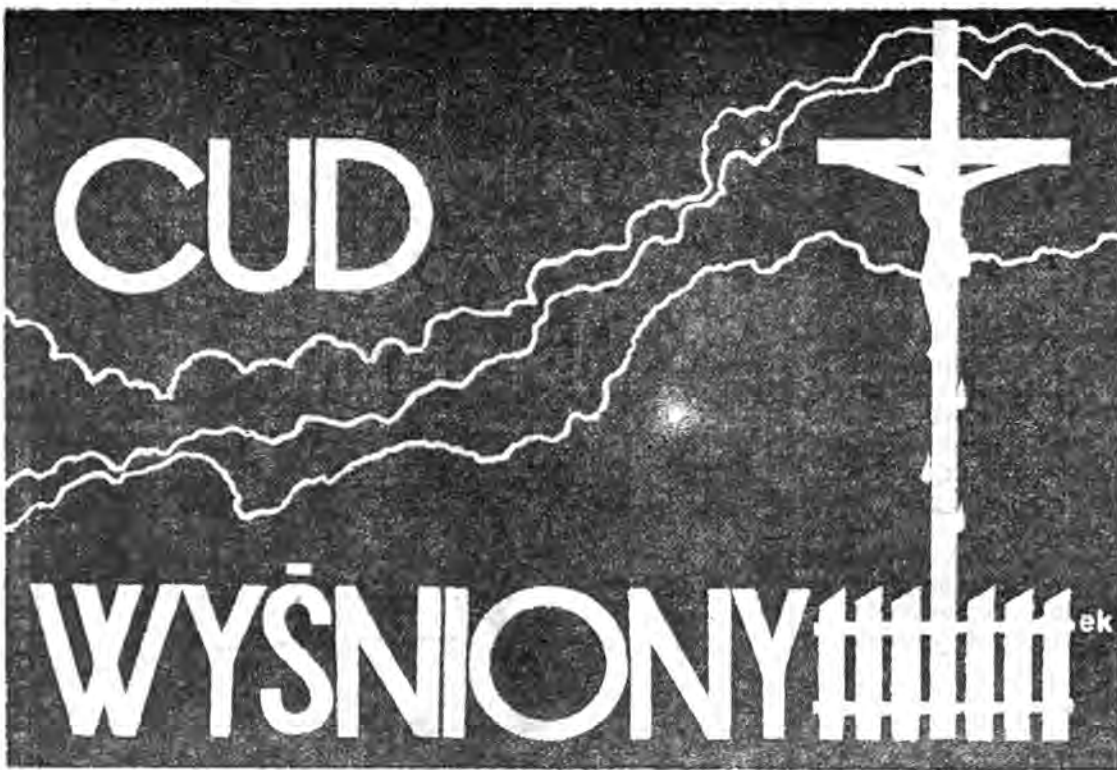
dzi, znajomość łaciny, a także ulubionej greki, osłabia po latach redakcyjnej harówki i z braku systematycznego „treningu językowego”. Jest obecnie sekretarzem redakcji, czyta

stosy cudzych wycięci i od czasu do czasu, kreśląc zawzięcie jakiś tekst, szepcze pełne dezaprobaty (i zupełnie niezrozumiałe dla otoczenia) la-cińskie sentencje.



Cóż, wypadaloby teraz zamknąć niniejszy tekst jakąś uogólniającą konkluzją, ale tego za wszelką cenę chciałbym uniknąć. Moimi rozmówcami byli humaniści, przedstawiciele dyscyplin, które — do indywidualnego rozwoju i samorealizacji — raczej nie wymagają ogromnych specjalistycznych laboratoriów i permanentnego śledzenia wszystkich światowych nowinek. Dlatego też nie stawiamy sprawy w aspekcie jakoby straconych kosztów, ponoszonych przez państwo na wykształcenie ludzi, bo tak przecież w tym przypadku nie jest. A jeśli chodzi o zaspokolenie ambicji, ludzką satysfakcję, spełnienie szans i oczekiwań — to właściwie warto by postawić jeszcze parę intymnych pytań. Niech każdy zgodnie ze swoim sumieniem na nie odpowie.

ZDZISŁAW SZEŁIGA
Rysował HENRYK CEBULA



Zanim jeszcze cud się wydarzył, Mieczysław Kokocki miał dziwny sen. Śniło

mu się, że powinien oddać swoją parcelę pod budowę kościoła. Budzi się rano, opowiada o tym żonie, a ta aż oczy przeciera ze zdumienia i mówi, że jej śniło się to samo.

Takich snów nie można było lekceważyć i parcelę bezinteresownie przekazali pod budowę nowego kościoła.

14 MAJA 1982 ROKU, w piątek, dziewczęta stroiły krzyż w Nowej Grobli, przy którym odbywały się majowe nabożeństwa. Uwily świerkowy wianek i chciały przymocować go do krzyża, u Chrystusowych stóp.

W sąsiedztwie mieszka Katarzyna Szalaj i do niej przyszły, prosząc o sześć gwoździ. Wymosiła im gwoździe i mówi:

— Ustrójcie ładnie, to może Pan Bóg da nam taki cud, jaki wydarzył się w Słupsku, gdzie ukazała się Chrystusowa krew. Pielgrzymki będą wtedy zjeżdżać do nas, jak do Częstochowy, a ludzie przypomną sobie o budowie kościoła...

Dziewczęta zaśmiały się z jej gadania i wzięły się do pracy. Przymocowały wianek, przystroili krzyż na wieczorną majówkę, po czym rozeszły się do domów.

W chwilę potem przechodziły tamtędy dzieci, idące do świetlicy. Patrzą i oczom nie wierzą — z krzyża płynie strużka czerwonej cieczy. Narobiły krzyku, usłyszała to Szalajowa, wybiegła z domu i aż dech jej zaparło:

— Cud, prawdziwy cud! Zaczęli schodzić się ludzie, patrzyli na dziwne zjawisko i nie wiedzieli co o nim sądzić. Jedni klęczeli, modląc się gorąco, inni byli raczej sceptyczni. Ale nikt się nie naigrawał. Z wyjątkiem jednej kobiety, o której Katarzyna Szalaj słyszała potem, że w nocy przysnił się jej ów dębowy krzyż, a piersi rozsadzał ogromny ból, jakby ktoś położył na nią ciężki kamień. Następnego dnia przestała ponoć być racjonalistką.

Nowa Grobla stała się sławna w całej okolicy, choć to niewielka wioska, mająca około stu numerów, leżąca nieopodal Oleszyc, zaszyta wśród lasów, gdzie przejazd

podąża, ciągniętego przez parową lokomotywę, budzi tęsknotę za wielkim światem.

Każdego dnia, w ciągu kilku letnich miesięcy, ciągnęły do Nowej Grobli pielgrzymki, przyjeżdżały samochody, a było ich tyle, że miejscowi nigdy jeszcze nie widzieli od razu takiej ich ilości. Krzyż przystrojono, składano wota, przybywali ludzie różnych zawodów i środowisk, nawet z odległych miejscowości. Każdy chciał na własne oczy zobaczyć cud i wymodlić przy okazji coś dla siebie i najbliższych. Na plac, przekazany przez Kokockiego, zaczęto zwozić materiały na budowę kościoła...

W STYCZNIOWY, POCHMURNY I MGLISTY DZIEŃ wybraliśmy się do Nowej Grobli. Zastaliśmy wieś cichą, pustą prawie. Na piaszczystym placu, na którym stoi dębowy krzyż, otoczony parkanikiem, ozdobiony sztucznymi kwiatami i skrzynką zawierającą złożone tam wota, nie było ani jednej osoby. Czasami tylko, najczęściej w niedzielę, przyjeżdżają tu jeszcze ludzie, by popatrzeć na strużkę ciemnoczerwonej cieczy, o której mówią, że jest to najprawdziwsza krew, i pomodlić się przed obliczem rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Emocje powoli wygasają, choć większość mieszkańców wsi uważa, że jest w tym zjawisku ręka Opatrzności.

Bo jakże inaczej to ocenić, skoro Maria Turek, z pobliskiej Czerniawki, wspólnie z innymi kobietami, próbowała nawet zmyć ową czerwoną rosę, ale ciecz wypływała ponownie, choć dąb, z którego zbudowano krzyż, wycięty został trzydzieści lat temu.

Ludzie nie chcą słyszeć, że dębowe drewno wydziela soki jeszcze w kilka lat po wycięciu.

— Owszem — powiadają — leśnicy mówią o tym, ale twierdzą, że jest to możliwe najwyżej przez trzy do pięciu lat. A tymczasem to drewno wyrabano przed trzydziestoma laty...

Miejsce, z którego cieknie czerwona ciecz, próbowano zamalować „uszczelnic” drewno, ale i to na niewiele się zdało, bo krew płynęła dalej. Co więcej — na krzyżu pojawiły się dwa wizerunki — Matki Boskiej i Chrystusa. Jedni to widzieli, inni nie, bo do tego potrzebna jest jeszcze odrobina wyobraźni. Maria Turek mówi, że widział tylko ten, kto chciał widzieć. Kokocki natomiast dodaje, że mniej więcej miesiąc temu dostrzegł jeszcze mały, złoty krzyżyk, który pojawił się w piątek i zniknął w niedzielę. Widział to na własne oczy, na bocznej ścianie krzyża, u dołu owych wizerunków Matki Boskiej i Jezusa.

Jeden z mieszkańców Nowej Grobli założył w miejscu wycieku cieczy ramki i oszklił je, by nikt już nie próbował zmywać i dotykać strużki, bo ludzie brali tę krew na chusteczki, traktując ją jak relikwie, pomagające na wszelkie niedomagania.

Stara kobieta opowiada z przejęciem, że „cud czyni cuda”.

— Przyjechała tu w lipcu zbolala matka, której okulała córka. Modliła się przez trzy dni przed krzyżem, a kiedy wróciła do domu, córka chodziła już po chałupie. To samo było z jednym studentem, którego ojciec był ciężko chory. Student prosił Jezusa o uleczenie ojca i wyprosił. Potem ten ojciec sam tu przyjeżdżał dziękować za cudowne uzdrowienie...

W Szkole Podstawowej w Nowej Grobli nauczycielki podchodzą do zjawiska z rezerwą. Są zdania, że należałoby przede wszystkim pod-

dać ciecz odpowiednim badaniom laboratoryjnym i wówczas wszystko stałoby się jasne. A tymczasem krąży pogłoski, że lekarz Franciszek Jaszczuk z lubaczowskiego szpitala, pracujący także w ośrodku zdrowia w niedalekiej wsi Opaka, dokonał już analizy i stwierdził, że czerwony płyn składem swym przypomina ludzką krew.

— Nigdy nie prowadziłem żadnych badań — dementuje pogłoski doktor Jaszczuk. — Widziałem jednak tę ciecz, która wyglądem swym może przypominać krew, ale nie świeżą, lecz kilkudniową.

Ksiądz Józef Kornaga, proboszcz w pobliskim Łukawcu, który w 1972 roku poświęcał krzyż w Nowej Grobli, jest zdania, że zjawisko niewątpliwie zasługuje na uwagę, jako rzecz niezwykła. Drewno, z którego krzyż wykonano, pochodzi z Łukawca. Przez trzy lata leżało na placu, pod dachem i suszyło się. Później, przez dziesięć lat, choć były w tym czasie lata mokre, nie wystąpiło podobne zjawisko. Więc należałoby zbadać naukowo, na czym to polega, aby można było jednoznacznie wypowiedzieć się na ten temat. Ksiądz przypuszcza, że mógł to być jakiś niezwykły znak, związany z budową kościoła.

PRZED WOJNĄ, WROKU 1938, miejscowa hrabina zamierzała zbudować w Nowej Grobli kościół, właśnie na tym placu, gdzie dziś znajduje się krzyż. Na początek postawiono tam krzyż brzoźowy, znaczący miejsce przyszłej świątyni. Potem wybuchła wojna i zamierzenie nie doczekało się realizacji. W roku 1950 postawiono nowy krzyż, dębowy, który przetrwał do 1972 roku. Wreszcie zmarszał i dlatego ustawiono trzeci, zawsze z myślą o budowie kościoła.

— A ponieważ ludzie zapomnieli o tym — mówi Mieczysław Kokocki — musiał nadejść jakiś znak z nieba.

Po pewnym czasie zjawisko sączenia się czerwonej cieczy ustalo, by wkrótce pojawić się na nowo. Dziś, z boku krzyża, za oszkloną ramką, nadal widać strużkę brunatnej cieczy, ale zainteresowanie zjawiskiem jest już znacznie mniejsze. Tylko obok, na placu ofiarowanym przez Kokockiego po niezwykłym śnie, widać już materiały budowlane, przeznaczane na mający tam powstać kościół.

Młodzi mieszkańcy wsi, w większości nie wierzą w cuda. Dziwią się tylko, że nikt nie wyjaśni do końca tego zjawiska, choć podobne zdarzały się już przecież w innych miejscowościach kraju, zawsze w dębowym drewnie.

— Jeśli tysiące ludzi fascynują się cudem, to ktoś powinien się tym zająć i wyjaśnić sprawę. Przy obecnym poziomie nauki jest to chyba łatwiejsze, niż udawanie, że nie się nie wydarzyło — mówi.

Proboszcz ze wsi Bihale, ks. Mieczysław Kornaga, duszpasterz także na Nową Groblę, powiada:

— Nie mam zdania na ten temat. Trudno mieć zdanie, gdy nie wiadomo, co to jest...

Przysłuchujący się naszej rozmowie starszy mężczyzna patrzy na księdza karcącym wzrokiem:

— Nie wolno tak księdzu mówić — przestrzega. — To jest cud. Najprawdziwszy cud.

JAN MISZCZAK

I tu wkradł się kryzys

Rozwód po... przemysku

Od 5 lat systematycznie rośnie liczba spraw rozwodowych rozpatrywanych w Sądzie Rejonowym w Przemyślu. W 1978 r. było ich 192, 1979 — 198, 1980 — 212, 1981 — 207, a w ubiegłym aż 256. Przyczyny tego niepokojącego, ze społecznego punktu widzenia, trendu ku ponownej „wolności” są różnorodne. Od pewnego jednak czasu do roli najpoważniejszych czynników rozpadu małżeństw urastają problemy życiowe: brak mieszkań, kłopoty finansowe itp. Obniża się też, jak wszędzie zresztą, małżeński „staż” kandydatów do rozwodu, co również może być efektem konfrontacji młodzieńcych, często niedojrzałych (przed ślubem) uczuć i marzeń z realiami codziennego bytu.

W szybkim tempie rośnie też ilość wniosków o podwyższenie alimentów, co z kolei wiąże się ze „skokami” cen i rosnącymi trudnościami w utrzymaniu, pozostających pod opieką jednego z rodziców, dzieci.

Kryzys gospodarczy wdarł się do naszych domów, ale czy tylko on zapoczątkował kryzys instytucji małżeństwa? Jak by nie było, to jednak 4 wnioski rozwodowe rocznie na każdy 1 000 statystycznych mieszkańców Przemyśla muszą zastanawiać. Tym bardziej że rozstają się ze sobą (bądź próbują to uczynić) i te małżeństwa, które uchodziły za idealnie dobrane i szczęśliwe, rokujące nadzieje na długotrwałe pożycie.

(bz.)

W
Jarosławskim
muzeum

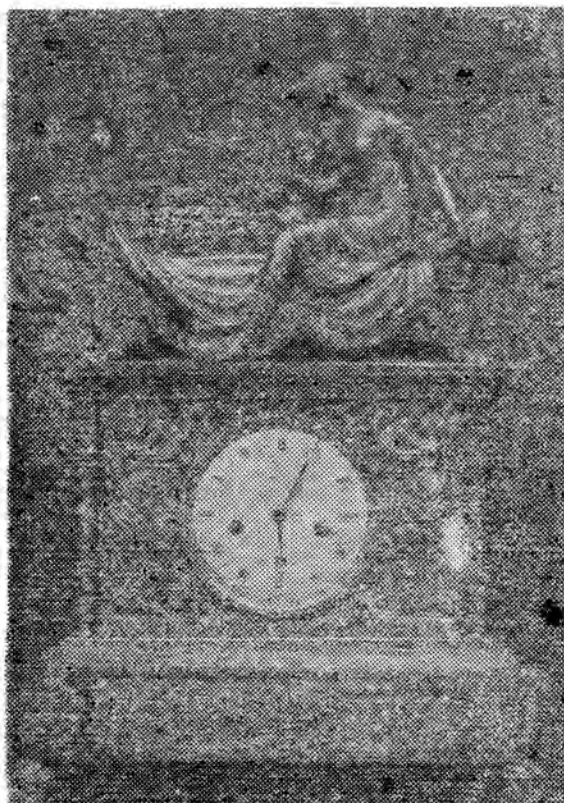
Wszystko

dla

domu

Wystarczy przestąpić próg jarosławskiego muzeum i obejrzeć pierwszą salę, by zorientować się w zasadniczym profilu tej placówki. Specjalizuje się ona w gromadzeniu i eksponowaniu wyposażenia mieszkań różnych epok. Czegoż tu nie ma! Miłośnicy starych mebli, zegarów, porcelany, wyrobów rzemiosła — mają czym zachwycać oczy.

Zasoby muzeum powiększają się z każdym rokiem. Jak nas poinformowała kustosz mgr E. U. CJA FRANCISZKA TURCZAK, wśród ubiegłorocznych nabytków znajdują się m. in.: stolik do kart, brzozy, z okresu biedermeieru, osiemnastowieczny zegar austriacki szafkowy (na zdjęciu 1.); zegar kominkowy z brązu, złożony, z ok. 1830 roku (na zdjęciu 3.); dwa siedemnastowieczne kubki z rogu — rzeźbione scenami rodzajowymi — puchar cechowy z XVII wieku, dzban ze szkła alabastrowego malowany złotem ze srebrną pokrywą, maselniczka srebrna z połowy ubiegłego wieku (na zdjęciu 2.). Ponadto — obraz „Chrystus wśród rybaków” z XVII wieku, akcesoria mody kobiecej z XIX wieku, naczynia szklane, porcelanowe i cynowe, miniatury portretowe z 1830 roku (malowane na kości) w pozłacanych ramkach z epoki, puszka cynowa z 1579 roku i wiele innych wartościowych przedmiotów.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

„Śpiewnik domowy” Moniuszki

„Śpiewnik domowy” Stanisława Moniuszki — tak rwie się najnowsza premiera w Teatrze Narodowym, oceniona szczególnie przychylnie przez publiczność. Przedstawienie, poprzez swoją wyjątkowość, staranność, dramaturgię i śpiewność — można zaliczyć do wydarzeń artystycznych stolicy.

Moniuszko twierdził, że „najponowniejszą formą wypowiedzi kompozytorskiej są kantaty, mające nad operą nieobliczoną wyższość pod każdym względem”. Chciał też, żeby w ciężkich czasach porozbiorowych naród miał do wyboru możliwie obfity zbiór pieśni nabożnych, patriotycznych i w ogóle swojskich, łatwych do wykonania w domach prywatnych, przy akompaniamencie pianina. Zamiar swój realizował Moniuszko przez całe życie, tworząc pieśni do słów najwybitniejszych autorów, takich jak Mickiewicz, Krasiński, Odyniec, Lenartowicz. Za swego życia wydał sześć śpiewników „domowych” ze 130 utworami, po czym następnymi sześć wyszło w opracowaniu ucznia Moniuszki w latach 1897—1910. Łącznie napisał Moniuszko około 300 pieśni, z których wiele także i dziś zadowolić może ucho wybrednego melomana.

Adam Hanuszkiewicz wpadł na oryginalny pomysł. Spośród całego dorobku Moniuszki wybrał czterdzieści pieśni i stworzył z nich w Teatrze Narodowym całospektaklowe widowisko w trzech częściach. Pierwsza ukazana jest w ciepłym swojskim plenerze, wśród zbóż i szuwarów i pod błękitnym niebem. Druga rozgrywa się w zaciszu domowym, kiedy to zgromadziła się rodzina, rozpamiętująca dzieje upadku powstania. Wreszcie finał — w otwartej przestrzeni scenicznej. Płynię pieśń za pieśnią, wykonywane jako utwory solowe, to znów jako duety względnie partie chóralskie. Niekiedy utwór jest inscenizowany, poprzedzony krótką wstawką słowną, ubarwioną grą świateł, podparty dobrym rekwizytem. Akompaniują pieśniom trio skrzypcowe, względnie sam fortepian, ulokowane dyskretnie na poboczu sceny. Niekiedy rozbrzmiewa wielka orkiestra, nadana przez głośniki.

Co słyszeliśmy? A więc przede wszystkim te najbardziej popularne — „Po nocnej rosie płyn dźwięczny głosie”, „Tam na górze jawor stoi”, „Na Wawel, na Wawel, Krakowiaczku żwawy”. „Przedą sobie przedą jak anioł dziewczęci”, melodie gładkie, urokliwe, śpiewane sercem i dla serca. Jest i beztrudny humor, jak np. piosenka niesfornej Małgosi, która schowała klucze do niebios i nie chce ich oddać. Towarzyszy tej scenie chór, przyśpiewując w refrenie: „A to powiastka dziwniutka”. Harcuje też jeździec a'la Lajkonik. Zabawnie wykonano tercet „Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje”. Tercet, bo jako trzecia śpiewa... śmierć (bardzo zresztą niegroźna), ta śmierć, która musiała wejść po dziada i babę przez komin. Przepiękną liryczną scenkę zainscenizowano przy słynnej pieśni „Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa”. Warto przypomnieć, że tekst pieśni pochodzi od Goethego w przekładzie Mickiewicza.

Nastroj wieczoru zmienia się. Oto polski dom w dobie porozbiorowej. Zgromadziła się przy starym dziadku. Śpiewa się pieśni religijne i nastrojowe. „Daj nam Boże dobrą noc” — pieśń pełną słów i nutek najtkliwszych, śpiewanych przez matkę nad kołyską dziecka, przez żony i siostry skołataną trwogą o nieobecnych mężów i braci.

Wreszcie grzmi w finale ognisty mazur ze „Strasznego dworu”. Śpiewany i tańczony przez cały zespół, po czym znów powtórzenia najpiękniejszych melodii z całego przedstawienia, „na bis”. Brawa są coraz częstsze i głośniejsze. Gdy zabrzmiły ostatnie takt — publiczność powstała z miejsc i zgłotowała długotrwałą owację zespołowi aktorów i autorowi widowiska. Takie gromkie brawa „w pozycji stojącej” zdarzają się w warszawskich teatrach niezwykle rzadko. Widać, przedstawienie dotarło głęboko do umysłów i serc publiczności. O swoich „Śpiewnikach domowych” pisał Moniuszko: „Co jest narodowe, co jest echem dziecięcych naszych wspomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której wzrosli, podobać się nie przestanie”. Jakże trafna myśl.

Kto i jak śpiewał? Wystąpiła (gościnnie) śpiewaczka operowa Alina Bolechowska, wykonując kilka arii solowych. Ale śpiewał cały zespół Teatru Narodowego, kilkanaście aktorek, kilkunastu aktorów, zadowolając publiczność dobrymi głosami, muzykalnością, po i znakomitą dykcją. Nie żałoby wymienić wszystkich wykonawców z nazwisk, co jednak miałooby się z celem. Wśród osób które najżywiej utkwily w namieci — to Bohdana Majda i Anna Chodakowska, zaś z mężczyzn — Henryk Machalica, Ryszard Ebedź i Emilian Kamiński. Reżyserował Adam Hanuszkiewicz, scenografię przygotował Xymena Zaniewska i Mariusz Chwedeżuk. Partiami chóralnymi dyrygował Romuald Mianca.

„Śpiewnik domowy” był pożegnalną premierą przygotowaną przez Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Narodowym. Po kilkunastu latach dyrektorowania artysta przekazał swą funkcję następcy Wielbiciela Hanuszkiewicza licząc na to, że nie jest to ostateczne rozstanie.

MIEDZY PARAGRAFEM A ŻYCIEM

Urząd, rozpatrując sprawy jednostkowe, reprezentuje jednocześnie interes pewnego ogółu, a więc dobro społeczne — choć w odczuciu przeciętnego obywatela, ta bezdusznym machina nie reprezentuje niczyjego dobra — w ogóle — a co najwyżej, interes samych urzędników, pełnych w dodatku złej woli.

Jeśli obywatel zwraca się do urzędu, oczekuje załatwienia sprawy „po swojej myśli” — i to jest zupełnie zrozumiałe. Nie bierze jednak pod uwagę faktu, że setki innych ludzi oczekują tego samego, co jest również zrozumiałe. W pewnym momencie okazuje się jednak, że pogodzenie tych wszystkich rozgałęzionych, sprzecznych niekiedy, interesów jest niemożliwe. Każdy pragnie wówczas, by jego sprawę potraktowano jako najważniejszą, wyjątkową, szczególnie pilną i aby uwzględniono wszelkie dodatkowe okoliczności. A że nie każdy urzędnik urodził się Salomonem i nie wszyscy wychylają się poza paragrafy na tyle, by negocjować w sprawach spornych — rodzi się konflikt. Urząd trzyma się przepisów — i jest w porządku, ale jego decyzja tkwi obywatelowi jak drzazga za paznokciem, uwiiera i nie daje spać po nocach.

Jeśli jakiegokolwiek paragrafy zostały wymyślone przeciwko człowiekowi, to chyba przede wszystkim te, które dotyczą spraw mieszkaniowych. Tu właśnie powstaje najczęściej zażalenie, na ogół nie może obywateli w dogodzić, a urzędnicy posiadani są najczęściej o bezdusność i traktowanie ludzi w sposób „nieładzki”, w jaki — w powszechnym odczuciu — traktuje lekarz pacjenta, jeśli razem z nim nie cierpi z powodu choroby.

1.

Nieproszony gość

„Mój dom jest moją twierdzą” — mawiali Angliści. Niestety, nie wszyscy z nas czują się w swych domach tak pewnie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że ciągle jeszcze za dużo ludzi mieszka prowizorycznie, w ruderach przeznaczonych do rozbiorów, że całe rodziny koczują we wszelkiego rodzaju pomieszczeniach zastępczych, które nagle mają służyć innym celom — wówczas niejedną może spodziewać się wizyty nieproszonego gościa — urzędu, którego decyzja o przekwaterowaniu zamiast radości, przynosi wzburzenie. Bo propozycja urzędu obywatelowi akurat nie odpowiada. A jeśli on za bardzo wybrzydza, urząd może stracić cierpliwość i zagrozić eksmisją.

W takiej sprawie zwrócić się do nas jeden z mieszkańców Jarosławia, człowiek starszy i zasłużony, który mieszka w rozsypującej się lepiance, gdzie wraz z żoną zajmuje dwa niewielkie pokójki. Człowiek ów narzeka, że budowla to szpetna, spekana, że wilgoc i nikt od lat nie robi remontów, nie ma piwnicy, ani komórki, bo urząd kazał ją rozebrać, gdyż szpeciła okolice przelotowej trasy.

Co do szpetoty i złych warunków mieszkaniowych, zarówno urząd jak i obywatel są zgodni. Różnica zdań następuje w momencie, gdy urząd proponuje lokatorom lokal zastępczy. Problem polega na tym, że starsze małżeństwo zamieszkuje w domu razem z synem, synową i wnukiem, aczkolwiek ludzi tych łączy jedynie wspólna kuchnia i korytarz. Druga z rodzin zajmuje maleńki pokój z oddzielnym wejściem. Mieszkańcy domu traktowani są z prawnego punktu widzenia jako jedna rodzina, zaś autor listu — jako główny najemca. W tej sytuacji przysługuje im jedno mieszkanie. Starsi państwo absolutnie nie chcą się z taką decyzją pogodzić, pragnąc — jak mówią — spokoju na stare lata. Wola, żeby się wszystko na nich zaważało, ale

do proponowanego mieszkania nie pójdą, bo choć warunki tam lepsze, to przechodnie pokoje staną się zapewne źródłem rodzinnych konfliktów.

Szukają wobec tego rzeczniczka swej sprawy w organizacjach społecznych, odwołują się do wyższych instancji, do prasy wreszcie.

Druga strona medalu

Co w tej sprawie ma do powiedzenia urząd?

— Nie możemy stwarzać precedensów — mówi inspektor gospodarki terenowej UM w Jarosławiu ZBIGNIEW KORNAK. — Mielśmy już mnóstwo takich przypadków. Nie proponujemy tej rodzinie warunków gorszych — wręcz przeciwnie. Czy moglibyśmy postępować „po ludzku”? Owszem, tylko jak wówczas załatwilibyśmy inne, trudniejsze od tej sprawy? Przecież zawsze jedną taką sprawę załatwia się kosztem innej. Nie zrealizowaliśmy całej listy wykwaterowań z budynków zagrożonych. Aktualnie mamy 250 wniosków od osób, które w myśl obowiązujących przepisów kwalifikują się do przydziału mieszkań kwaternonkowych. Użytkowników w roku ubiegłym wyniósł 35 — w tym tylko 4 pełnostandardowe. Pozostałe są o niepełnym wyposażeniu, bądź wymagają remontów. Lista przydziałów mieszkań kwaternonkowych na lata 1982—1983 obejmuje 81 rodzin, z czego zrealizowane w roku ubiegłym tylko 35 przydziałów. Nie możemy dać dwóch mieszkań rodzinie zajmującej dotąd jedno, zwłaszcza że jej sytuacja nie należy do najtrudniejszych.

Tak, nie jest to sytuacja najbardziej dramatyczna, bo budynek, jakkolwiek rozlazł się, być może jeszcze trochę przetrzyma. Urząd nie powiedział jeszcze ostatniego słowa — jak mnie zapewniono — wkrótce zaproponuje wspomnianą rodzinie inne mieszkanie. Czy spełni ono oczekiwania zainteresowanych, czy zapewni im tak ceniony, nie tylko w starszym wieku, spokój?

2.

Kłopotliwy prezent

Podobny przypadek, kiedy postępowanie na zimno, pod osłoną przepisów, nie może przynieść satysfakcjonującego wszystkich finału, występuje w sprawie związanej z adaptacją części budynku byłego hotelu dla pracowników gazownictwa na przedszkole w Żurawicy.

Budynek ów, odstąpiony niedługo gminie (za 1 mln zł) przez Przedsiębiorstwo Górnicztwa Nafty i Gazu w Sanoku — byłby zapewne wspaniałym подарunkiem, gdyby nie pewien szczegół: przedsiębiorstwo, niczym kukłeczka swe piskłe podrzucenie gminie budynek z lokatorami. Tych ostatnich ludzono wprawdzie obietnicą rychłego przyznania mieszkań (sa członkami spółdzielni, była na liście w pierwszej kolejności), ale należne im mieszkania zajęł ktoś inny, przedsiębiorstwo jakoś przestało o nich walczyć, zapominało w końcu...

Mieszkalna część budynku zajmują trzy młode małżeństwa z dziećmi — w sumie 11 osób. Ich hotelowy staż wynosi już po sześć, osiem lat, a zanosi się na więcej. Pomieszczenia hotelowe zamieniły się w niewielkie mieszkanie, na które mają zresztą umowy zawarte z Urzędem Gminy. Każda z rodzin ma własną kuchnię, zamiast dawnej wspólnej. Dwie zajmują po dwa pokoje. W pozostałych pomieszczeniach są podręczne magazynki zastępujące piwnice, zniszczoną w czasie powodzi. Ubikacja, umywalka i jeden prysznic są wspólne. To chyba niezbyt wielki luksus, zważywszy na liczbę korzystających z tych urządzeń osób. W sytuacji, gdy żadna z rodzin nie ma łazienki, dwa wolne pomieszczenia są wykorzystywane jako pralnia i suszarnia. Mieszkania utrzymane czysto, ściany pomalowane, lśniące parkiety. Lokatorzy sami dokonywali napraw dachu, gdy zaciekało, wywozili śmieci i szambo, które wylewało. Jeśli ta zamieszkała część budynku jakoś się trzy-

Obie sprawy, które tu przedstawiamy, można zakwalifikować do kategorii „wiele hałasu o nic”. Ale to tylko pozory. Bo w takich właśnie przypadkach każdy nawet drobiazg staje się pretekstem do poważnych zażaleń. Spokój we własnym domu — to rzecz święta. Ale w większości przypadków zwaśnionym stronom brakuje wytrwałości w szukaniu kompromisu — zanim zaczną działać bezduszna litera prawa.

ma, to z pewnością ich zastępa. Bo w okresie, kiedy nie miał on już właściwie statusu hotelu, ale nie był także traktowany jako dom mieszkalny, pojawiał się tam różny element. Niektóre pomieszczenia służyły jako piakie meliny, a z łazienki korzystało pół wsi.

Czyje na wierzchu?

I oto nadszedł moment, gdy w życie mieszkańców byłego hotelu wkroczył urząd — nieproszony gość, jak w poprzednim przypadku. Przyszedł, poddyktował warunki, do których dla społecznego dobra trzeba się zastosować. W grudniu ruszyły pełną parą prace adaptacyjne. Przedskole jest dla Żurawicy sprawą obecnie najważniejszą, a dla naczelnika — to „być, albo nie być”. Projekt adaptacji przewiduje przerobki, i to dość poważne, w całym budynku — nie tylko w części przeznaczonej na przedszkole. Od chwili kiedy za jedną komisją drzwi się jeszcze nie zamknęły, a już pojawiła się druga, to coś plombując, to strasząc, że odetną gaz — albo, że wybudują ubikację na dworze, a łazienkę zlikwidują, bo mieszkańcom niby niepotrzebna — znikłał spokój. Dzieci, gdy tylko zobaczą jakąś obcą osobę, pytają: — Będą nas wyrzucać? Gdzie będziemy teraz mieszkać?

— Nie mamy nie przeciwko temu — mówią mieszkańcy budynku — by powstało tu przedszkole, ale niech postępują z nami jak z ludźmi. Sami robją bałagan. Władza nas zupełnie lekceważy i traktuje jak nie chcące dziecko. Co to w ogóle za gadanie: macie się wynosić! Teraz, w środku zimy każą nam wszystko usunąć z magazynków, robią dziury w ścianach. Najpierw przystąpiło do remontu, a dopiero potem pomysł o jakimś zastępczym pomieszczeniu, do którego mamy przemieścić rzeczy, z dnia na dzień...

Od czego właściwie zaczęła się nerwówka, obelgi — konflikt, krótko mówiąc. Właściwie od fredrowskiej niemal „dziury w murze”, a ściślej — od chwili, gdy do pomieszczenia służącego jako piwnica, spłaznia i komórka jednocześnie, posypały się pierwsze cegły. Bo właśnie po drugiej stronie muru wykonawca przystępował do robót.

Zaalarmowany naczelnik zaczął wstrzymać roboty na pewien okres, polecając opróżnienie zajmowanego nieprawie — jak twierdzi — pomieszczenia. Rozmowa między władzą a lokatorami była nieprzyjemna, ale zakończyła się pomyślnie — tak mówi naczelnik. Sami zainteresowani nie wyrażili — przynajmniej wobec mnie — entuzjazmu z powodu propozycji przeniesienia zawartości podręcznego magazynku do pomieszczenia, w którym znajdują się jeszcze rzeczy poprzedniego mieszkańca oraz rupiecie i mnóstwo butelek. Są oburzeni poleceniem opróżnienia składu z dnia na dzień i straszaniem milicją — jeśli tego nie uczy-

nią. Alarmują, że wyrzucią się ich z kilku jeszcze pomieszczeń, które „przejdą na stronę przedskola”. Nie wiedzą dokładnie, kiedy to nastąpi, ale spodziewają się, że lada moment — i to mać im spokój.

Tymczasem naczelnik i jego współpracownicy zapewniają, mnie, że nikt lokatorów nie ruszy, do momentu, gdy będą gotowe pomieszczenia zastępcze (wymalowane i przydzielone zgodnie z życzeniem każdego z zainteresowanych), by nie czuli się pokrzywdzeni. Podobno były już na ten temat rozmowy. Skąd więc te nieporozumienia, posadzenie się o złościwość i złą wolę? Czyżby obywatel respektował tylko to, co dostaje na piśmie, skoro ustna umowa spaliła na panewce?

Gmina w Żurawicy jest w specyficznej sytuacji. W znacznej części zmieniła się ekipa urzędu, z naczelnikiem właśnie. Obecnie trwa „wyczyszczenie biurek”, porządkowanie starych spraw. Panuje tu przekonanie, że poprzednicy popełnili błąd, przejmując budynek wraz z lokatorami. O mieszkaniach dla nich trudno, a przedszkole w Żurawicy to tzw. priorytet. I żeby się paliło, waliła — ma być gotowe na wiosnę.

— Udało nam się znaleźć solidnego i energicznego wykonawcę — powiedziała naczelnik mgr inż. KAZIMIERZ FURMAN. — Musimy zapewnić mu front robót, bo nie będzie siedział bezczynnie i odejdzie z budowy. Wszedł wobec tego do dwóch pomieszczeń i tam wykonywał złeczone mu roboty. Incydent z wybięciem dziury w ścianie magazynku wynika stąd, że sąsiednie pomieszczenie figurowało u nas jako wolne. Lokatorzy zajęli je samowolnie. Ale my wcale nie zamierzamy ich wyrzucić, proponujemy jedynie zastępcze.

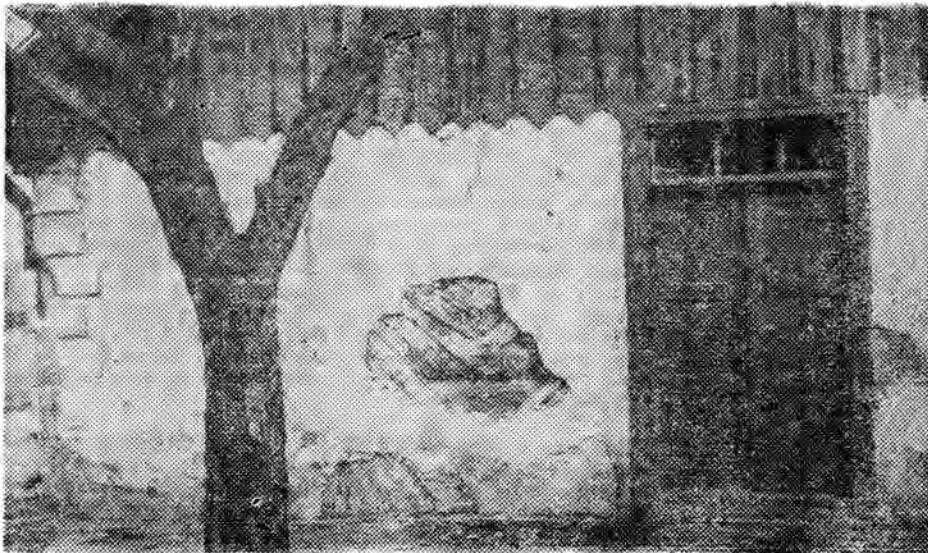
— Wiemy, że takie sprawy należy załatwić polubownie — mówi jeden z prowadzących sprawę pracowników urzędu — byliśmy na miejscu kilkakrotnie i przeprowadziliśmy rozmowy z lokatorami. Przestali na nasze propozycje.

— Bezdzusnie postąpilibyśmy wówczas — powiada sekretarz UG — gdybyśmy dali lokatorom po jednym pokoju i wspólną kuchnię, tak jak była kiedyś, i zabrali wszystkie dodatkowe pomieszczenia, które formalnie im nie przysługują. Ale my wcale nie zamierzamy czegośkolwiek zabierać. Proponujemy jedynie zamianę. Bo projekt adaptacji przewiduje dla niektórych pomieszczeń funkcje inne niż pełnią dotychczas.

— Będziemy czynić usilne starania o przyspieszenie przydziału mieszkań dla tych ludzi, bo budynek w całości przeznaczony jest na przedszkole. Tylko że spółdzielnia teraz bardzo się usamodzielnia i praktycznie wszystko od niej zależy — kończy naczelnik.

Kto właściwie ma tu rację? Komu zabrakło cierpliwości, by poróżnić do skutku, jeśli porozumienie było bliskie? Dlaczego zamiast niego, są obelgi i szarpanie nerwów, skoro obie strony zgadzają się co do tego, że przedszkole dla Żurawicy to rzecz bardzo ważna?

BARBARA ADAMSKA



„... budynek, jakkolwiek rozlazł się, być może jeszcze trochę przetrzyma.”

Lepiej dojrzeć samemu niż wierzyć drugiemu

(z „NOWEJ KSIĘGI PRZYŚLÓW POLSKICH”)

Najbardziej pożądanym w towarzystwie jest zawsze ten, kto w jakikolwiek sposób potrafi zabawić resztę zebranych. Jedni umieją śpiewać, inni tańczyć solo, jeszcze inni recytować wiersze. Ale nawet każdy „szary” człowiek, nie obdarzony takimi talentami, przy odrobinie dobrej woli i po krótkotrwałych ćwiczeniach — może wzbudzić zainteresowanie i stać się „duszą” towarzystwa. Świetnym sposobem zabawiania zebranych jest umiejętność pokazywania sztuk. Nie jest ona talentem, gdyż niezręcznie wykonana sztuczka, niezgrabnie opowiedziany żart czy anegdota — chybiamy celu. Poniżej prezentujemy kilka „przepisów” z dziedziny hokus-pokus. Wprawdzie nie podajemy sposobu na wyciągnięcie z cylindra królika, ale może uda nam się posiąść wiedzę i na ten temat. Obiecujemy wówczas podzielić się nią z naszymi Czytelnikami jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi, by każdy mógł tanim sposobem przyrządzić sobie np. pasztet.

W jaki sposób większa moneta przechodzi przez otwór od niej mniejszy?

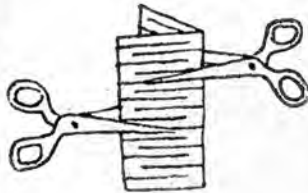
Obrysowujemy na papierze monetę dziesięciogroszową, wycinamy dokładnie narysowany otwór i proponujemy komuś, aby przez ten otwór przesunął monetę dwudziestogroszową. Usiłowanie będzie bezskuteczne. Wówczas składamy papier na połowę tak, że z wyciętego otworu tworzy się podłużna szpara, przez którą bez problemu przechodzi moneta dwudziestogroszowa.

Obliczanie daty urodzenia

Chcąc odgadnąć dzień i miesiąc czyichś urodzin — prosimy, aby ten ktoś dzień swoich urodzin pomnożył przez 2, do tego doliczył 5, wynik zaś pomnożył przez 50. Do tego co uzyska należy dodać liczbę oznaczającą miesiąc urodzenia. Od wymienionej sumy odejmujemy 250 i mamy gotowy wynik: z pozostałych liczb dwie ostatnie cyfry oznaczają miesiąc, początkowe zaś — dzień urodzin.

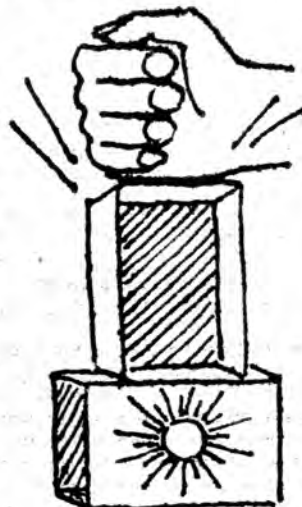
Pocztówka, przez którą można przejść

Komuś z towarzystwa proponujemy, by przeszedł przez środek pocztówki, tzn. wyciął w niej tak duży otwór, aby można było przezeń przejść. Na oświadczenie, że przez wycięty w zwykłej pocztówce otwór można najwyżej przełożyć rękę, składamy ją na połowę — wzdłuż. Następnie narysowujemy linie, do których dochodzą nacięcia (jak na rys.). Z rozciętej w ten sposób kartki tworzy się długi łańcuch papierowy, przez który można swobodnie przejść.



Moneta, która sama wpada do butelki

Stawiamy na stole butelkę z szyjką o takiej średnicy, aby swobodnie mogła przez nią przejść moneta pięcio- lub dziesięciogroszowa. Na otworze butelki kładziemy zgiętą zapalniczkę, a na niej monetę. Następnie pytamy, co należy uczynić, aby — nie dotykając ani butelki, ani zapalniczki, ani monety — wpuścić tę ostatnią do środka butelki. Jeżeli nie padnie sensowna odpowiedź, wówczas na zgiętej zapalniczce puszczamy kilka kropel wody, skutkiem czego końce nadłamanej zapalniczki pęcznieją, rozsuwają się i moneta sama wpada do butelki.

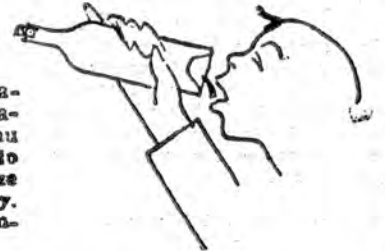


Pudełko po zapalniczkach nie można połamać

Każdemu wydaje się, że połamanie pudełka nie jest rzeczą trudną. Czy tak jest naprawdę? Spróbujmy przekonać się o tym sami. W tym celu ustawmy opróżnione z zapalniczek pudełko na wąskim dłuższym boku, a na nim — dokładnie pośrodku — wewnętrzną szufladkę, również na wąskim, lecz krótszym boku. Uderzając pięścią z góry, choćby najsilniej, nie rozbijemy pudełka. Obie części odskoczą, lecz nie zostaną zdruzgotane. Nastąpi to jednak, gdy uderzenie będzie bardzo wolne.

Jak napić się z zakorkowanej butelki?

Nalewamy do butelki trochę wody, zamykamy ją szczelnie i pytamy, czy ktoś potrafi napić się z zakorkowanej butelki. Jeżeli nikomu się to nie uda, wówczas odwracamy butelkę do góry dnem, do wgłębienia nalewamy ze szklanki trochę wody, do czym płyn wypijamy. Nikt nie może zaprzeczyć, że piłem z zamkniętej butelki.

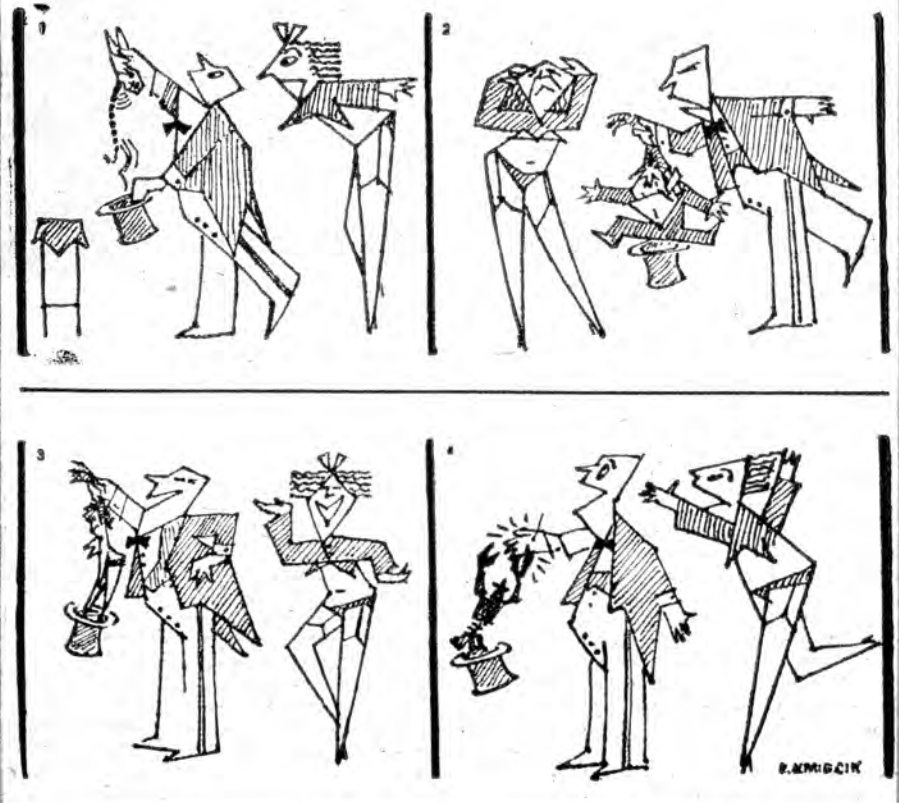


Wszyscy widzą, a ja nie?

Można zaproponować komuś, że da mu się do potrzymania rzecz, której on sam nie widzi (mimo że oczu nie ma zawiązanymi), a którą wszyscy będą mogli oglądać. Widząc niedowierzanie owej osoby, każe się jej potrzymać no. własne ucho. Bez lustra nie zobaczy go, widzą ją natomiast doskonale wszyscy inni.

Sztuczki są proste, nie wymagające ani nadzwyczajnych przyrządów, ani ćwiczeń. Trochę sprytu, dużo wymowności — to wszystko. A uciecha duża!

Iluzjonistom też zdarzają się wpadki...



Kolumnę opracował:
WIEŚLAW WOJCIESZONEK
Ilustracje:
EDWARD W. KMIECIK



CZY NIE DA SIĘ USPRAWNIĆ?

Jestem „szczęśliwą” posiadaczką książeczki MM i w tym cały kłopot, bo gdybym wiedziała, że jest to bez sensu, to nie zawracałabym sobie głowy. Jestem mieszkanką Żurawicy i wg zarządzenia mogę nabyć wszystkie artykuły w miejscowym sklepie GS. Tylko nie ma co nabyć. Wpisałam się na listę oczekujących i pani z lady poinformowała mnie, że chodniki i poduszki miała jeszcze jak była sprzedaż wiązana, a teraz to w ogóle nie dostaje. Inne artykuły — tj. firanki, koldry, pościel, koce, serwisy, nakrycia — jeżeli będą miała szczęście, to może w ciągu roku ważności książeczki coś dostaną. Dostawy towarów są na takim samym poziomie jak dawniej, a lista oczekujących jest ogromnie długa, gdyż gmina liczy dość dużo mieszkańców.

Jak się zorientowałam, w Przemysłu są wytypowane sklepy dla MM i oczekuje się około 3—6 miesięcy na ww. artykuły. Leżą nawet na ładzie i oczekują na odbiorców, ale to tylko dla mieszkańców miasta. Chciałabym wiedzieć dlaczego małżeństwa zamieszkałe na wsi są dyskryminowane. Czy nie jest możliwe zrównanie dostaw w stosunku do wyczekujących?

E. K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Z REDAKCYJNEGO DYŻURU

W piątek (14 bm.) przyszedł do redakcji starszy pan i położył nam na biurku części składowe małego krosna tkackiego. Składała się na nie tzw. przerzutka, wykonana ze sklejki. Pełno na niej zadziarów, rowki są nierówne, tkacko na tym nie sposób, co zresztą nasz Czytelnik bezskutecznie próbował czynić. Następna część, to czółenka, wykonane również niechlujnie oraz jedna półowa ordynarnie przełamanego na pół grzebień. Całość uzupełnia jeszcze ramka, wykonana już nieco staranniej. Owo cudo kosztuje — bagatela — 700 zł. Producentem krosna jest Spółdzielnia Rzemieślnicza „Przyszłość” w Przemysłu. Nabyć zaś ów bubel można w firmowym sklepie spółdzielni w Rynku.

— Dalіśmy się z żoną solidnie nabrać. Ulegliśmy złudzeniu, że za 700 zł będziemy mieć na emeryturze zajęcie, a może i uda nam się utkać jakieś ładne rzeczy... Niepotrzebnie straciliśmy jednak kilkaset złotych na rzecz „Przyszłości” — skonstatował oburzony klient.

Ze swej strony ciekawi jesteśmy, ilu jeszcze klientów zamierza spółdzielnia oszukać, bo bubelki — gorszej jeszcze jakości niż nam za prezentowany — dalej straszą z półek firmowego sklepu.

WYNIKI ANKIETY WDK

Wojewódzki Dom Kultury w Przemysłu zamieścił w „Życiu” (z dnia 17 XI 1982 r.) ankietę z prośbą o jej wypełnienie. Miała ona służyć usprawnieniu naszej działalności. Odpowiedzi na pytania w niej zawarte były spostrzeżeniami bardzo istotnymi dla pracowników WDK. Wszystkieankiety poddano wnikliwej analizie socjologicznej, a następnie wnioski przekazano kierownikom odpowiednich działów naszej placówki.

Wśród osób, które wypełniły ankietę — najliczniejszą grupę stanowili ludzie młodzi, w wieku poniżej 20 lat (70 proc.) zaledwie 23 proc. to osoby w przedziale wiekowym 21—30 lat, a tylko 7 proc. ankietowanych liczyło powyżej 30 lat. Odpowiedzi zamieszczone w ankiecie były bardzo często sprzeczne ze sobą.

Oto krótkie podsumowanie jej wyników:

- 1) muzykę młodzieżową, muzykę popularną i kabaret muzyczny ankietowani uznali za najbardziej atrakcyjne formy imprez,
- 2) najbardziej odpowiednim dniem na prezentacje kulturalne jest — według respondentów — wolna sobota, mimo iż według naszych obliczeń frekwencja w tym dniu wcale nie jest wyższa niż w inne dni,
- 3) ok. 60 proc. ankietowanych zadowala system prowadzonej przez nas informacji, zaś 40 proc. stwierdza, że to właśnie nieskuteczna informacja o imprezach jest przyczyną mniejszej frekwencji.

Pragniemy zapewnić czytelników, iż wielowarstwowo staraliśmy się informować widzów o naszych imprezach. Czynimy to za pośrednictwem plakatów i afiszów oraz prasy naszego regionu:

- a) dostarczamy redakcji „Życia Przemyskiego” comiesięczny anons o najciekawszych imprezach nadchodzącego miesiąca,
- b) systematycznie odnotowujemy nasze imprezy w kalendarzyku „Co? Gdzie? Kiedy?” na łamach „Nowin”.

Od września 1982 r. na najciekawsze imprezy zapraszamy również za pośrednictwem następujących programów PR i TV:

- a) „Poranne sygnały” (II p. PR),
- b) „Zapraszamy do trójki” (III p. PR — oferujemy tu bezpłatnie zaproszenia na młodzieżowe imprezy muzyczne),
- c) „Go? Gdzie? Kiedy?” (II p. TVP — Studio 2),
- d) Rozgłosziliśmy PR w Rzeszowie (IV p. PR).

Czynimy jednocześnie starania, aby od przyszłego roku kulturalno-oświatowego (tj. od września 1983 r.) rozpocząć wydawanie „Przemyskiego Informatora Kulturalnego”. Na jego łamach — oprócz materiałów o charakterze publicystycznym, felietonów i szkiców reporterskich — chcemy przedstawiać repertuar placówek kulturalnych i kin znajdujących się w naszym województwie.

Dziękujemy naszym korespondentom za wypełnienie ankiet i przesłanie ich do WDK. Okazały się one dla nas dużą pomocą.

Informujemy równocześnie, że 25 osób uhonorowaliśmy podwójnymi zaproszeniami na dowolnie wybrane imprezy organizowane przez WDK — wysłaliśmy je pocztą (zapowiedzieliśmy tylko 20 takich wyróżnień).

Dyrektor WDK
mgr Wojciech Władczyński

ŚLADEM
NASZYCH
PUBLIKACJI

„DZIECI — DZIECIOM”

W odpowiedzi na apel prof. Jana Szczepańskiego o pomoc finansową dla dzieci specjalnej troski, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” 15 grudnia 1982 r. Szerep Harcerski i Koło Ligi Ochrony Przyrody w Szkole Podstawowej nr 1 w Jarosławiu zorganizowały zbiórkę butelek pod hasłem „DZIECI — DZIECIOM”. Efektem było zgromadzenie 2250 butelek, za które otrzymano kwotę 18 000 zł. Z sumy tej przekazaliśmy na konto Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci 15 000 zł, natomiast na budowę przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego” — 3 000 zł.

Przew. Szkolnego Koła LOP
dh Witold Marszałek

Opiekun Szczepu ZHP
hm. Zofia Górka

Opiekun Koła LOP
mgr Andrzej Zadorożny

PO 18 LATACH



W rubryce „Opowieści starych fotografii” („ZP” nr 1 z 5 I 83) zamieściliśmy zdjęcie pl. Na Bramie w Przemysłu z roku 1900. Nasza Czytelniczka, p. Stanisława Połoszynowicz, była uprzejma przysłać do redakcji pocztówkę przedstawiającą to samo miejsce po 18 latach (r. 1918). Z przyjemnością reprodukowujemy ją. Mniej korespondentów dziękujemy za pamięć i pozdrowienia, które odwzajemniamy.

MAGAZYN SIĘ ZNALAZŁ

W odpowiedzi na artykuł prasowy z dnia 3 listopada 1982 r. „Czym zajmuje się PKPS” — dotyczący braku lokalu na składowanie darów pochodzenia zagranicznego — uprzejmie informuję, że mając na uwadze ważny interes społeczny przydzieliłem dwa pomieszczenia magazynowe na parterze o powierzchni 45 m kw. w budynku przy ulicy Mickiewicza 24 (poprzednio użytkowane przez PKS).

Równocześnie nadmieniam, że na przestrzeni 1982 r. nie posiadałem żadnej możliwości wygospodarowania odpowiedniego lokalu na składowanie darów, który mógłbym przydzielić na rzecz PKPS.

Wiceprezydent Przemysłu
mgr Jerzy Mazur

W WOKACH PO 40 KG

Odpowiadając na notatkę, zamieszczoną w Waszym Tygodniku z dnia 3 I 1983 r. „Dla kogo ten koncentrat?”, Zakład Zoopatrzni Rolnictwa WZSR „SCH” w Przemysłu uprzejmie informuje, że polecono gminnym spółdzielniom produkującym pasze, w terminie natychmiastowym rozpocząć workowanie pasz również po 40 kg, co umożliwi zakup pasz drobnym hodowcom, jak również pozwoli w przyszłości uniknąć konfliktu.

Zast. dyrektora
mgr Stanisław Grochola

PRZEPELNIONY AUTOBUS

Odpowiadając na list w sprawie postępowania kierowcy, który w dniu 7 października 1982 r. obsługiwał kurs Tomaszów Lubelski — Rzeszów z godz. 12.30 informujemy:

Obwiniony kierowca oświadczył, iż nie pamięta jakiegokolwiek konfliktu z niewidomym pasażerem nie tylko w wymienionym dniu, ale i w ciągu 10 lat jeżdżenia autobusem. Stwierdził, że zawsze zapewnia pierwszeństwo wsiadania osobom kalekim (...). Nieprzyjęcie do przewozu osoby niewidomej może mieć miejsce wyłącznie wówczas, gdy w autobusie nie ma już miejsc (...). Kierowca ów cieszył się dotychczas dobrą opinią, skargi na niego nie wpływały. Biorąc powyższe pod uwagę, przyjęto jego wyjaśnienia za zgodne z rzeczywistością i nie ukarano go.

Jak ustalono, autobus obsługujący pospieszny kurs Tomaszów Lubelski — Rzeszów z godz. 12.30 rzeczywiście przyjeżdża na dworce w Jarosławiu i Przeworsku najczęściej z wszystkimi miejscami zajętymi, nie zabierając z nich w związku z tym żadnych podróźnych.

Informując o powyższym, przepraszamy Czytelnika za to, iż 7 października 1982 r. nie mógł skorzystać z przejazdu.

Zast. Dyrektora ds. Przewozów i Spedycji
Zarządu Przedsiębiorstwa PKS w Rzeszowie
Andrzej Belcars



AKTUALNOŚCI WĘDKARSKIE

Ponad 7200 członków skłupi Okręg PZW w Przemysłu. Wędkującym przyda się dokładna znajomość pewnych zmian statutowych i regulaminowych. Oto one:

☆ Z dniem 1 stycznia br. — mocą uchwały Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów PZW — uległy zmianie stawki opłat członkowskich. Obecnie wynoszą one (kolejno — opłata podstawowa, ulgowa i młodzieżowa): wpisowe — 500, 500 i 100 zł; składka — 500, 250 i 150; spinning — 300 we wszystkich grupach; wody górskie — 400, 200 i 200 zł. Legitymacje członkowskie kosztują jednakowo po 50 zł. Składkę podstawową dla członków wspierających ustalono na: osoby prawne — 2000 i osoby fizyczne — 200 zł. Składkę podstawową uiszczają wszyscy pracujący zawodowo oraz renciści i emeryci, którzy pobierają renty lub emerytury powyżej 8000 zł natomiast ulgi przysługują: rencistom i emerytom o świadczeniach niższych niż 8000 zł, współmałżonkom członków związku, inwalidom wojennym i wojskowym oraz uczącej się i studiującej młodzieży. Opłaty młodzieżowe wnoszą osoby w wieku 14—18 lat oraz żołnierze służby zasadniczej. Nowa tabela PZW przewiduje także zwolnienia z: wpisowego — dla członków wspierających oraz członków-uczestników przy uzyskiwaniu uprawnień członka zwyczajnego; opłaty spinningowej — dla funkcyjnych oraz członków posiadających złotą i srebrną odznakę PZW. Jak również posiadających odznaki młodzieżowe aktywne wędkarskiego; opłaty „górskiej” — dla posiadaczy złotej i srebrnej odznaki PZW.

☆ Amatorom połowów na wodach górskich warto przypomnieć, iż w Przemysku zalicza się do nich wszystkie dopływy Sanu na odcinku od granicy województwa do Przemysłu (tu jedynie dozwoloną przynętą jest „sztuczna muszka”) oraz rzekę Tanew o źródle do granicy z woj. zamojskim (dozwolone są wyłącznie przynęty sztuczne).

☆ Nad wyraz dobrze przebiegła w ub. roku akcja zawrybiana wód województwa. Z pomocą finansową UW wpuszczono do zbiorników wodnych aż 10 739 kg narybku (wartość 1,9 mln zł) karasia, szczupaka, lina, amura, pstrąga i węgorza — w okolicach Przemysłu, Jarosławia, Dynowa, Horyńca, Radymna, Lubaczowa, Birczy, Przeworska i Kańczugi. M. in. zasiliły nasze rzeki nawet i 3-kilogramowe amury.

(bz.)

Rys. HENRYK CEBULA

WSTĘPIE DO ROZWA- ZAN O PRZYCZY- NACH SLABEGO ROZ- WOJU RZEMIOSŁA („Fiskus postrachem rzemieślnika” - „Życie Przemyskie” nr 48 z 29 grudnia 1982 r.) red. Zdzisław B...

zakładem zatrudniającym zaledwie 2-3 pracowników, ogranicza się do prowadzenia spraw organiza...

- Dlaczego „kokosy” nie zachęcają młodych do podejmowania działalności, dlaczego tak mało uczniów - pyta M. Janiuk, starszy cechu.

śluguje im za tę czynność ułga w postaci kilkudziesięcioty-sięcnej nagrody za wykształcenie każdego ucznia. W 1980 r. było...

dzień na pytanie: czy rzeczywi-ście fiskus prześladował do tej pory rzemieślników, gdyż tu i ów...

lityka fiskalna wobec sektora prywatnego ulega złagodzeniu. Już dzisiaj wiadomo, że znamy...

Polemiki

Lament na zapas

Zbyteczny niepokój. Jeżeli fachowcy siedzą na walizkach, to bynajmniej nie z powodu nadmiernych obciążeń podatkow...

Oto kilka przykładów miesięcznych stawek podatkowych stosowanych dotychczas w Przemysłu: szewc prowadzący zakład samodzielnie płacił 500 złotych...

Wypowiedź starszego cechu, zamieszczona w tymże artykule, sugeruje, że każdy rzemieślnik przykładnie pracuje po 12-16 godzin na dobę...

I znów trzeba kategorycznie wykluczyć podatek jako czynnik zniechęcający młodzież do praktykowania w rzemieślniczym fachu. Pierwszoplanowa bowiem...

dzień i surowców. Często w grę wchodzi setki tys. złotych, a tego - realnie oceniając - młody człowiek sam nie zgromadzi. Gdyby nawet otrzymał wsparcie finansowe od rodziców...

Pisze wreszcie red. Z. Besz, że zakłady społeczne powinny przekazywać rzemieślniku niepożrebne już maszyny czy zbędne surowce. Co się tyczy tej kw...

Po tych wstępnych uwagach należałoby wreszcie odпові-

wszystkich rzemieślników, czy deklarowane przez nich obroty nie różnią się od faktycznie uzyskiwanych oraz czy różniary prowadzonej działalności mieszczą się w ramach określonych stosownymi przepisami. Jeżeli kontrolę ujawnią uchybienia...

Emocje wokół systemu podatkowego dla rzemieślnika powelli wyrażają. Ostatnie informacje świadczą dobitnie o tym, że p-

Najwięcej kontrowersji wytworzyło się wokół zasady ewidencjonowania obrotów. Jest zapewnienie, że będzie ona wprowadzana stopniowo i z pełnym uwzględnieniem aktualnej sytuacji na rynku zaopatrzeniowym.

Najwięcej krzyku wokół projektu nowej ustawy robią ci podatnicy, którzy obawiają się urealnienia dochodów. Prawda jest zaś taka, że dotychczasowe, a także mające wkrótce obowiązywać nowe zasady nie przychyliły się do zahamowania działalności rzemieślniczej...

Fachowcy mogą rozpakować walizki i wziąć się do pracy. Fiskus na pewno nie będzie postrachem rzemieślnika.

W. WOJCIESZONEK



Kryzys

Henryk K. i Lucyna B. różnili się tylko płcią bowiem pozostałe cechy tych dwojga były bardzo podobne. On recydywista i ona także, on trzy razy siedział za kradzieże i włamania, ona uprawiała tylko dwa, ale jest jeszcze młoda i ma szansę mu do...

Dwet ów zamieszkiwał razem, w jednym pokoju, który służył za sypialnię i łazienkę jednocześnie oraz poniekąd salon, gdzie przewijały się najrozmaitsze meoty. Czuli tzw. szwarz, który w aktach milicyjno-prokuratorckich określa się elegancko marginesem społecznym. Najkrócej mówiąc była to piącka melina, spełniająca równocześnie rolę bawla najgorszej kategorii, a także meoty, gdzie zalutowano ciemne interesy. Piszemy o tym z dużym obrzydzeniem, ale taka to już rola tej rubryki i nie na to nie poradzimy.

Ostatnio Henryk K. i Lucyna B. przeżywali kryzys gospodarczy, co wiązało się nieco z ogólną sytuacją w kraju. Dawniej bowiem, gdy tego rodzaju przestępstwa zrobili skok na sklep, czy chociażby kiosk „Ruchu”, wynosili spore łupy i mieli zapewniony byt na dłuższy czas. Teraz, jak wiadomo, sklepy nie pękają raczej w szwach od nadmiaru towarów, zwłaszcza

tych atrakcyjnych dla złodziei, i może właśnie dlatego chętniej włamują się oni do sklepów „Pewexu”, niż do normalnych placówek handlowych. W związku z tym również Henryk K. i Lucyna B. postanowili się „przebranościć”, w ramach ich własnej, przestępczej reformy gospodarczej. Zmiana sposobu zdobywania pieniędzy miała oddat potęgą nie na włamaniach do mieszkań, piwnic, sklepów, czy innych tego typu obiektów, lecz na pracy jakby chatakniejszej, to znaczy we własnym lokalu. Krótko mówiąc działali tak, że Lucyna wychodziła „na wabię”, mizdrzyła się do różnych pijanych panów na delegacji, przy czym ściągając ich do swego pokoju, obiecując porcję erotycznych wrażeń. Amatorzy owych uciech byli przeważnie na tyle nietrzeźwi że nie przeszkadzał im zbyt niostan sanitarno-higieniczny lokalu oraz partnerki. Następnie, jak łatwo się domyślić, do akcji wkraczał Henryk K., po czym klient opuszczał melinę lżejszy przeważnie o wartość portfela, a niekiedy także co cenniejszych części garderoby. Posłużmy się przykładem.

Inżynier Bronisław S., kierownik działu w pewnym liczącym się przedsiębiorstwie, przyjechał w te strony w sprawach służbowych. Był to liczący lat około 40. przystojny brunet, zajmujący - jak już powiedzieliśmy - odpowiedzialne stanowisko, mający żonę (podobno przystojną

panią, z zawodu ekonomistkę) oraz dwoje dzieci. Państwo S., jak na nasze warunki, żyli na wysokim poziomie, utrzymywali szerokie kontakty towarzyskie, bywali w różnych eleganckich domach, i wydawali przyjęcia dla „osób wa stanowiskach”.

I ten oto pan inżynier, vel kierownik działu, zalutowawszy sprawy służbowe, udał się na kolację do podrzędnej knajpy, w której - po kilku kieliszkach - poczuł się zupełnie dobrze i nagle zapragnął bawić się do świtu. Nie znając szczegółów tej zabawy, wiemy natomiast że w którymś momencie przysiadła się do niego Lucyna B. i od tej pory pili już razem. Po każdym kieliszku dziewczyna wydawała mu się coraz ładniejsza, a ponieważ powlewała mu w ciągu kwadransu więcej komplementów niż jego żona przez całe życie, polubił ją szczerze i zaczął podszczyptywać pod stolikiem, co sprawiło jej wyraźną przyjemność. Zomaci mężczyźni na delegacji zachowują się często jak wygłodniałe wilki, wypuszczone z klatki i gotowi są zapać najgrszyszy ochlap, tylko dlatego, że smakuje inaczej niż najlepsze domowe danie.

Późnym wieczorem, gdy obryje byli już mocno wstawieni, inżynier S. zaproponował Lucynie wspólne spędzenie nocy w miejscowym hoteliku.

- Nie ma sensu wydawać pieniędzy na hotele - zachrypiała kusząco - skoro możemy przenieść się do mego mieszkania.

- Mieszkasz sama?

- Jak palec - odrzekła, po czym Bronisław S. zapłacił rachunek i wyszli w poszukiwaniu taksówki.

Wkrótce znaleźli się w opisanym w wstępie mieszkaniu, ale inżynier nie zwrócił uwagi na

zapań i ogólny wygląd mieszkanca, ukierunkowując się wyłącznie na swą zdobycz w postaci Lucyny B. Alkohół zresztą zrobił swoje i wszelkie doznania estetyczne nabrały zupełnie innego wymiaru.

W mieszkaniu Lucyna wypiła jeszcze trochę wódki, po czym Bronisław S. usiłował skonkretyzować swój zamiar względem partnerki, ale szło mu nie za bardzo, głównie z powodu nadużycia alkoholu. W tym właśnie momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł - zgodnie z planem akcji - Henryk K. Inżynier przetrzeźwiał nieco i zapytał, czego ten pan sobie życzy.

- To ja chciałem zapytać, co robisz gnido jedna, w moim mieszkaniu z moją żoną? - pytałem odpowiedzią Henryk.

- To jest pana żona? - zdziwił się inżynier. - Nie mi nie mówiła, że ma męża.

- Więc go ma i on teraz skuje ci mordę, ty p... elegancku!

Chwycił inżyniera za resztki stroju, jakie na nim pozostały i na wstępie uderzył „bykiem”, czyli głową, w twarz. A gdy tamten upadł, poprawił z „bambosza”. Zanim Bronisław S. zdążył podnieść się z podłogi Henryk K. wrapany w ruchem zdjął mu zegarek, z marynarki wyjął portfel, z którego zabrał wszystkie pieniądze w kwocie ok. 15 tysięcy złotych, pozostawiając jedynie dokumenty oraz... zdjęcie żony i dziatki. Następnie rzucił inżynierowi marynarkę, otworzył drzwi i wykopuł go z mieszkania.

Bronisław S. wytrzeźwiał zupełnie, gdy znalazł się na chłodnym powietrzu i jał się zastanawiać, co począć. W pierwszej chwili zamierzał u-

dać się na milicję, aby zgłosić o niemilej przygodzie, ale szybko doszedł do wniosku, że za 15 tysięcy plus zegarek nie warto narażać małżeńskie szczęście, w związku z czym poczłapał na stację, wsiadł w pociąg i pojechał do domu, bez biletu zresztą, z czego wniosek, że prawdopodobnie musiał dopisać jeszcze w rubryce „straty” kwotę wydaną na karę za jazdę na pape.

Zapyta ktoś teraz, skąd my o tym wiemy, skoro inżynier S. nie opisał tego wydarzenia milicjantom? Otóż wiemy stąd, że wyrzuciła go w tym... Lucyna B. Było tak: po wyrzuceniu Bronisława S. domagała się od swego współnika potowy łupu. Ponieważ on chciał zatrzymać zegarek, ona zamierzała wziąć 10 tysięcy złotych, na co Henryk K. nie przystał. Rzucił jej tyście i powiedział, żeby wzięła mordę w kubek, jeśli nie chce przejechać się karetką pogotowia.

- Jaki był twój wkład w tę zdobycz? - zapytał nie bez racji. - Ożtopalał się wódki, narzarka za darmo i nawet kuprem nie ruszyła. A ja musiałem się namęczyć, własną głową walić w ten jego błady pysk, kopać, kieszzenie przetrząsać, wyręcać z chatupy. Tak się uharowałem, że cały jestem spoczony...

Lucyna B. nie dawała jednak za wygraną i nieopatrzenie wyrwała go od alfonso, czego bardzo nie lubił, w związku z czym popodbił jej ślepkę, rozchwał dwa przednie ząbki i ogólnie poturbował. Była tak uściekta, że nie bacząc na nie postanowiła się na nim zemścić. I stąd znamy tę odrażającą historię.

JAN M.



Spekulacja nie popłaca

Grzywnę w wysokości 15 tys. zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie — na karę pozbawienia wolności przez 30 dni wymierzył Sąd Rejonowy w Przemyslu ob. Krystynie Sroczyk (córce Stanisława, ur. w 1940 r.) zatrudnionej w kiosku RSW „Prasa — Książka — Ruch” przy ul. Łukasieńskiego w tym mieście, za to, że ukryła przed nabywcą przeznaczone do sprzedaży papierosy i inne towary o łącznej wartości ponad 28 tys. zł. Ww. obciążono ponadto kosztami postępowania i opłatą sądową; orzeczono też podanie wyroku do publicznej wiadomości za pośrednictwem naszego tygodnika.

Ogłoszenia drobne

EWA RABCZAK zgubiła 3 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez PKF w Przemyslu.

EWA NYKIEL zgubiła 2 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez „Mera - Polna” w Przemyslu.

ZAMIENIĘ mieszkanie (za odpowiednią opłatą) pokój z kuchnią na większe w Przemyslu. Wiadomość: Ryszard Czerwiński, Przemysł, 3 Maja 27/5, od 16 do 17.

WŁADYSŁAW PŁOCICA zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 433578, wydana przez RSW w Hermanowicach.

ZBIGNIEW CZYJT. zgubił 4 wkładki zaopatrzeniowe wydane przez ZA „Mera-Polna” w Przemyslu.

TADEUSZ KAMIŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez CPN w Żurawicy.

JÓZEF STADNIK zgubił 2 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez Urząd Gminy w Dubiecku.

TADEUSZ BEDNARCZYK zgubił 6 wkładek zaopatrzeniowych, wydanych przez WUSP w Przemyslu.

KUPIĘ lub wynajmę pokój z kuchnią lub pokój na terenie Przemysla. Wiadomość: Przemysł, ul. Kmita 4/1, lub telefon 44-15 od 8 do 13.

JÓZEF ŁOŚ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 273908, wydaną przez OZTIMD w Jaśle, Oddział Radymno.

GRAZYNA SZYMAŃSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 626578, wydaną przez Wagonownię Pozakładową w Żurawicy.

ZAMIENIĘ dwa mieszkania spółdzielcze M-3 i kwaterek na mieszkanie M-4. Przemysł, tel. 53-68.

SPRZEDAM motor MZ TS 250/1. Wiadomość: Przemysł, ul. Obronna 11 (Lipowica, ostatni przystanek).

NAUCZYCIELKA udziela korepetycji z matematyki, Przemysł, ul. 28 stycznia 3/15.

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Specjalista ds. Transportu i Sprzętu, Edward Stecyk, Przemysł, ul. Pogodna 3”.

JAN MAZUR zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Orłach.

MARIAN MATUSZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 282902, wydaną przez Urząd Gminy w Rokietnicy.

Wyraży głębokiego współczucia i żalu tonie, dzieciom, bratu i rodzinie

LUDWIKA BISKOWSKIEGO

składają:

Kierownictwo DRKP oraz koleżanki i koledzy

WOJEWODZKI ZWIĄZEK
SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH
w PRZEMYSLU, ul. Pstrowskiego

ZATRUDNI

INŻYNIERA lub TECHNIKA o specjalności budowlanej.

Zgłoszenia osobiste lub w formie pisemnej prosimy kierować pod adresem WZSM.



PRZYJDŹ DO NAS!

DOBRA PRACA
DOBRA ORGANIZACJA
DOBRA PŁACA

w GLIWICKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE
BUDOWNICTWA WĘGLOWEGO
Gliwice, ul. Zygmunta Starego 13

ZATRUDNIMY

- cieśli
- murarzy
- ślusarzy
- posadzkarzy
- operatorów sprzętu budowlanego
- innych pracowników o kwalifikacjach budowlanych
- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu
- szklarzy
- blacharzy-dekarzy
- spawaczy
- zbrojarzy
- montażystów

PŁACIMY DOBRZE ZA DOBRĄ PRACĘ

- wysokie zarobki w systemie akordowym
- premie do 50 proc.

NAGRODY, KARTA GÓRNIKA!

- 13-ta pensja
 - wysokie nagrody z podziału zysku
 - nagroda honorowa z okazji Dnia Górnika
- WĘGIEL — DEPUTATY — EKWIWALENTY —
ODPRAWY: EMERYTALNE, WOJSKOWE
NAGRODY JUBILEUSZOWE (od 15 lat pracy)
WYŚLUGA LAT (10—25 proc.)

PRZEVIDUJEMY KONTRAKTY ZAGRANICZNE

(po przepracowaniu 2 lat w GPBW)
ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE DLA
MĘŻCZYZN

UWAGA!

Przewiduje się założenie w przedsiębiorstwie
MAŁEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Przyjdź — Zobacz

Napisz — Dostaniesz odpowiedź

PODEJMIJ PRACĘ!

Zgłoszenia przyjmuje: Dział Spraw Osobowych
GPBW, Gliwice 44-101, ul. Zygmunta Starego 13.
Telefon 31-40-11, wewn. 121, 122, 230.

K-006/2

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

PPZYJMIE PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- mechanik samochodowy—kierowca
- kierowca ciągnika
- monter samochodowy
- kontroler jakości wyrobów
- lakiernik samochodowy
- laborant-chemik
- spawacz elektryczny i gazowy
- galwanizer
- ślusarz remontowy i narzędziowy
- tokarz
- frezer
- szlifierz
- elektryk
- manewrowy
- operator wózka
- tłoczarz w metalu
- zgrzewacz
- robotnik magazynowy
- palacz kotłowy
- murarz-tylnik
- stolarz-cieśla

oraz

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia:

☆ zakwaterowanie indywidualne oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych

☆ organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich

☆ wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych, organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.

W ramach doskonalenia zawodowego zakład organizuje kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- suwnicowy
- operator
- ustawiacz maszyn
- spawacz
- inne

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY dla PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO.

ZAKŁAD ZAPEWNI:

- ☆ po roku pracy ekwiwalent pieniężny na węgiel,
- ☆ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,
- ☆ dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 20-tu latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem),
- legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków)
- książeczka wojskowa,
- świadectwa pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert i nie reflektuje na pracowników karanych sądowo lub tych, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę, względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

Adres:

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy, tel. 27-95-12 lub 13

K-008/12

TV sobota niedziela

29 STYCZNIA

PROGRAM I

6.00 - 6.30 - TTR
8.25 - Program dnia
8.30 - Tydzień na działce
9.00 - Sobótka
10.30 - Sportowy sposób na śniadanie

PROGRAM II

8.30 - "Dwójka" dla drugiej smisiny
10.30 - 11.30 - NUMT
12.00 - Zespół "Dom"
14.00 - 13.50 - Studia 2 wita w sobotę

30 STYCZNIA

PROGRAM I

1.00 - TTR
1.20 - Nowoczesność w domu i zagrodzie
1.15 - Program dnia
1.20 - Magazyn rolniczy

PROGRAM II

8.30 - W. Szekspir - "Jak wam się podoba?"
11.00 - "Szpital na peryferiach" (dla niesłyszących)

Na nich głosujemy

SPORT KWALIFIKOWANY

ZAWODNICY: J. Bąk, Z. Bącal - J. Polonkiewicz, A. Biesiadecka, L. Czarnecki, E. Danecka, M. Depciuch, Z. Górka - R. Dmítrzyk, M. Jasiński, W. Jęczkowski, T. Kałyta, S. Karpiuk, W. Kiper, J. Krzyszowski, J. Łatuszek, L. Łowczycki, M. Marciniak, M. Ozimek, W. Pawul, W. Smuczek, M. Staszewski, J. Tkaczuk, L. Wardega, S. Wasieńczyk, J. Wojtas.

TRENERZY: A. Danecki, W. Dębicki, Z. Fac, J. Klymiński, K. Korecki, M. Lewandowski, Z. Michalski, Z. Pomorski, T. Snieżek, L. Wojciechowski, A. Zborzyl.

DZIAŁACZE: S. Chudzikiewicz, E. Dąbrowski, B. Dudziński, W. Dryla, J. Grzesiak, J. Jastrzębski, A. Karłasiński, F. Kielbasa, J. Krawczyński, A. Kochanowicz, A.

Mirkiewicz, T. Niemiec, J. Przysiecki, W. Rolski, K. Szypułski, H. Urbański, A. Wojtanowski.

SPORT WIEJSKI

ZAWODNICY: W. Baran, M. Dąbrowna, W. Głąb, K. Gołębiowska, J. Hajnosz, R. Iwaniszyn, A. Jankowska, T. Kujon, B. Ochab, T. Rosól, J. Pędziński, M. Skrzypek, L. Sochacka.

DZIAŁACZE - TRENERZY: M. Bodnar, A. Czajka, T. Dziedzic, B. Ekiert, R. Gołębiowski, J. Kluczny, M. Kocyo, P. Kołodziej, M. Krupowczyk, W. Maciaszek, T. Misiełko, A. Nawrot, K. Patros, J. Pilecki, W. Szybicki, A. Tęcza.

SPORT SZKOLNY

ZAWODNICY: W. Demski, A. Gołąb, A. Gudzio, W. Kor-

becki - S. Gudzio, J. Osładacz, M. Stadnik, W. Zygała.

TRENERZY - DZIAŁACZE: W. Baran, T. Benbenik, R. Chład, A. Chyła, B. Drozd, A. Dżula, W. Gil, J. Gudz, S. Grin, K. Nowak, Z. Rogala, M. Stokłosa, E. Wicijowski.

SPORT MASOWY

ZAWODNICY: T. Cieszyński, M. Rabski, badmintoniści Ogniska TKKF "Przystań" (Z. Obirek, M. Bienia i M. Winiarski).

DZIAŁACZE: J. Czarniecki, W. Diak, E. Dziękiewicz, M. Galijski, H. Hemerling, W. Jędzierski, J. Kaufman, S. Olszewski, M. Piętko, K. Piłch, C. Ziobro.

Bliżej sylwetki kandydatów o rax ich sportowy dorobek i zainteresowania, przedstawiliśmy w 8 poprzednich numerach "ZP". Na kupony czekamy do 3 lutego br.

Plebiscyt



SPORT KWALIFIKOWANY

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy.

Table with 5 rows for zawodnicy and 5 rows for trenerzy, including fields for name and age.

Lekkoatleci startują pod dachem

Fe kilkutygodniowych przygotowaniach do nowego sezonu startowego lekkoatleci przemyskiego Czuwaju spróbowali swoich sił w pierwszych zawodach rozegranych w hali. Na początku stycznia wzięli oni udział w mistrzostwach województwa juniorów i junierek, przeprowadzonych w obiekcie WOSIR. Najwartościowszy wynik zawodów uzyskał Tomasz Kałyta, który w skoku wzwyż pokonał poprzeczkę na wysokości 196 cm. Warto przypomnieć, że na otwartym stadionie w ubiegłym roku salicył on już 205 cm, co jest aktualnym rekordem naszego okręgu. Obiecujujący wynik (190 cm) "pod dachem" uzyskał także Mariusz Depciuch. A oto pozostałe, zasługujące na uwagę, rezultaty zanotowane podczas halowych mistrzostw. Bieg na 50 m - Mariusz Ozimek (5,9) i Barbara Wojtaszek (6,8), bieg na 50 m przez płotki - Dariusz Kata (7,9) i B. Wojtaszek (7,9), bieg na 300 m - Ewa Iwachów (45,1), bieg na 2 km - Zdzisław Wajda (6:05,8), skok w dal - Andrzej Gudzio (6,54) i Katarzyna

Marek (6:05) oraz skok w wysoki - Renata Wiśniewska (159) i Barbara Woloszyn (155). Drugą startową próbę dla lekkoatletów Czuwaju stanowiły korespondencyjne halowe mistrzostwa Polski młodzieżowe (rocznik 1968-69), które rozegrano w Przemyślu. Wzięło w nich udział 220 chłopców i dziewcząt z klubów makroregionu krakowskiego: Unii Tarnów, Stali Mielec, Resovii, Beskidu Nowy Sącz, MKS Tarnobrzeg, MKS Stal Nowa Dęba, MKS Tarnovia Tarnów i miejscowego Czuwaju. Młodsi reprezentanci kolejowego klubu odnieśli w sumie 7 zwycięstw, zajmując ponadto 7 drugich miejsc i 4 trzecie lokaty. Najcenniejsze wyniki zanotowano na skoczni wzwyż, gdzie obiecujące przemyskie lekkoatletki, trenowane przez Janusza Andrusszkiewicza, nauczyciela SP nr 4, wywalczyły trzy pierwsze pozycje. Najwyżej skoczyły Renata Wiśniewska i Barbara Woloszyn (155), a trzecią była Edyta Mielniczek (150). Do wyróżniających się uczestników mistrzostw

należeli także m.in.: Mariusz Kuzma, zdobywca pierwszych miejsc w biegu na 300 m (43,8) i 50 m ppl (8,2) oraz Violetta Kowalska, która wygrała bieg na 50 m ppl (8,4), a w skoku w dal zajęła drugą lokatę (4,80). Pierwsze miejsca wywalczyli też: Elżbieta Biernat (300 m - 49,0), Lesław Rybak (skok wzwyż - 165) i Artur Geroń (50 m - 4,6). Na drugich pozycjach uplasowali się: Anna Szułazy (600 m - 1:56,8), Ewa Fudala (300 m - 49,8), Halina Kierpeko (1000 m - 3:26,8), Witold Pawłowski (skok wzwyż - 160) i Bożena Waluś (50 m - 7,1), a na trzecich znaleźli się: Bożena Kasperka (50 m ppl - 8,1), Magda Seidler (300 m - 49,9) i Piotr Kroczek (50 m ppl - 8,5). Zdecydowana większość tych młodych lekkoatletów wywodzi się ze szkół podstawowych nr 14 i nr 4, gdzie opiekują się nimi trenerzy Stanisław Fedorcio i Zbigniew Porębski, którzy w przeszłości z powodzeniem reprezentowali barwy Czuwaju. (wb.)

Zasłużył na to wyróżnienie

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, doceniając duży wkład w rozwój boksu długolentnego trenera i działacza MARIANA SŁABICKIEGO z Przemyśla, przyznał mu ostatnie złotą odznakę "Zasłużonego działacza kultury fizycznej". Wyróżniony, dziś już 84-letni, p. Słabicki znany jest przede wszystkim, jako doskonały bokserski szkoleniowiec, ofiarny i zaangażowany popularyzator "szermierki na pięści", sędzia oraz wzorawy wychowawca młodzie-

ży. Przez wiele sezonów z powodzeniem trenował zawodników przemyskiej Polonii i Gwardii. Pod jego fachową opieką pierwsze kroki na ringu stawiali m. in. dwukrotny mistrz Polski seniorów Teofil Kowalski oraz dwukrotny mistrz kraju juniorów Jan Kopec. M. Słabicki, który jako trener pożegnał się z boksem w 1968 r., nie zerwał jednak całkowicie kontaktów z pięściarstwem. Na ile pozwala mu tylko jeszcze zdrowie, zjawia się na bokserskich zawodach w Prze-

myślu, a nawet na treningach Polnej. W domu zasłużonego trenera częstymi gośćmi są także jego byli wychowankowie, którzy dziś kontynuują rozpoczętą przez niego, tuż po wojnie, pracę szkoleniową z młodzieżą. Dołączamy się do gratulacji i wyrazów uznania, składanych p. Słabickiemu z okazji przyznania mu wysokiego sportowego odznaczenia. Długich, spokojnych i w zdrowiu przeżytych lat, panie trenerze! (wb.)

Z boisk i hal

Akrobatyka

Koszykówka

Szermierka

Brydż

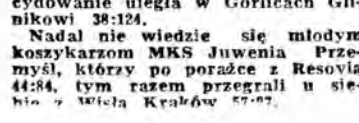
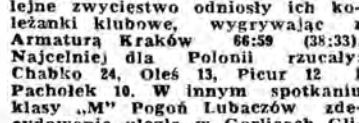
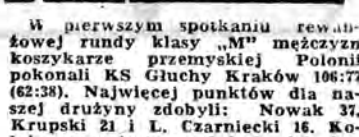
Tenis stołowy

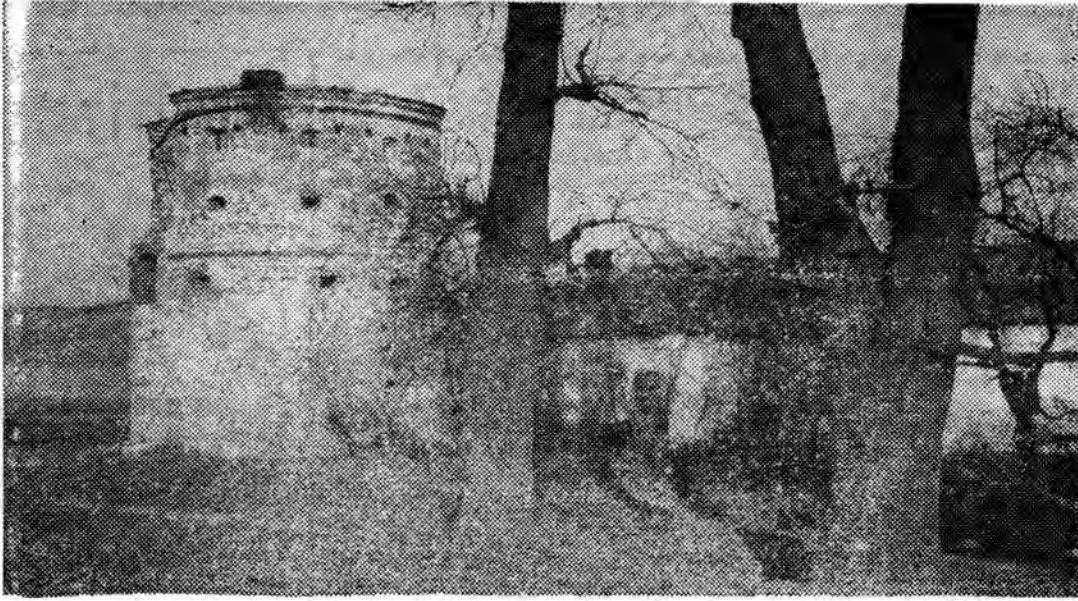
Piłka ręczna

Piłka ręczna

Podwójnym zwycięstwem naszych brydżystów zakończył się regionalny turniej o Puchar Prezydenta Przemyśla. W turnieju par (startowało ich 30) zwyciężył duet Jan Korczowski - Stanisław Maksymiak (Czuwaj), a na 3 miejscu uplasowała się para Wojciech Korczowski - Andrzej Szpilczak (Polna i Czujaw).

60 zawodniczek i zawodników stanęło na starcie wojewódzkiego turnieju klasyfikacyjnego w Przemyślu. Wśród senierek zwyciężyła L. Wardega z miejscowego Nurtu przed koleżanką klubową K. Gołębiowską i A. Mazur z Czarnych Oleszycze. W kategorii seniorów pierwsze miejsce zdobył W. Baran, a następnym - J. Zygała i Z. Bodnar (wszyscy Nurt).





WĘGIERKA. Obronna baszta z resztkami ścian kurtynowych, która zachowała się jako pozostałość zamku z XVI w.
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Węże za... dolary

Nie, nie chodzi tu o jakieś żywe gady, straszące w leśnych ostępach, a o węże zbrojone, bez których na ten przykład kółka rolnicze obejść się nie mogą. Potrzebne są choćby do zwykłych beczkowozów. A tymczasem...

Przedsiębiorstwo Handlu Chemikaliami „Chemia” w Rzeszowie rozesłało ostatnio do eskaerów takie oto pismo:

Zakłady „Gamrat-Erg” w Jaśle powiadomiły nas pismem z dnia 15 XII 1982 r., że zamówienia na węże zbrojone na rok 1983 mogą być przyjęte do realizacji pod warunkiem dokonania wpłaty na konto Banku Handlowego SA w Warszawie dolarów USA, w wysokości podanej w tabelce.

Z tabelki owej wynika, że w zależności od serii i długości za węża trzeba zapłacić, bagatela, od 201 do ponad 13 tys. dolarów USA!

Z jakiego konta mają wziąć SKR-y te dewizy?!

bre-sza

Henryk Hausman

Fraszki

SPRAWIE NADANO BIEG

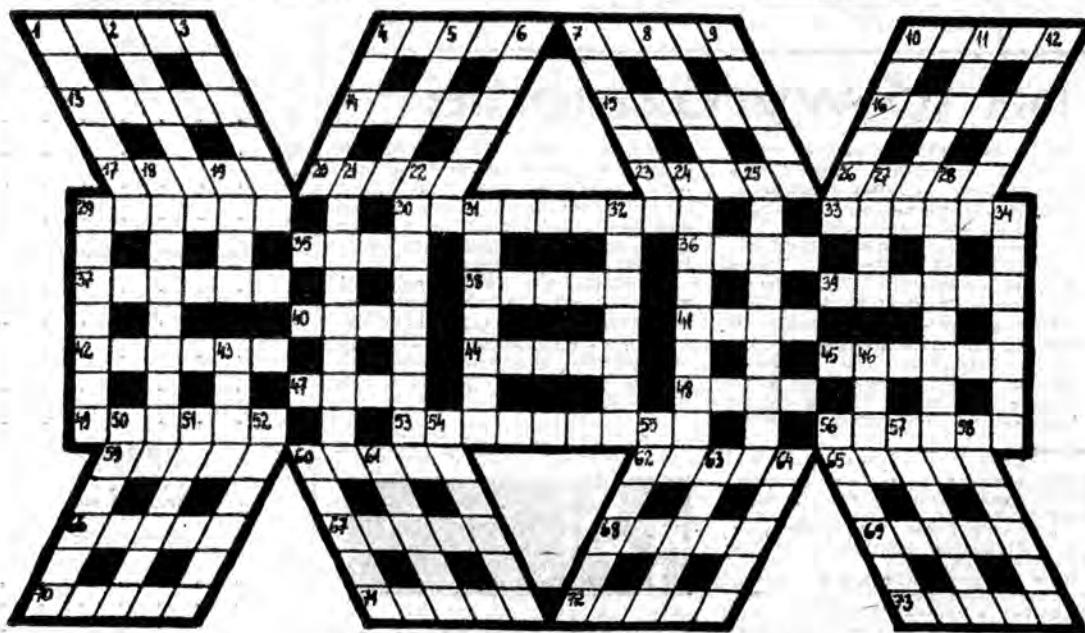
Nareszcie petent po biurze
się nie szwenda
Przeciwie — on teraz biegnie
po urzędach

GŁÓD MIESZKANIOWY

Zaspokość głód mieszkaniowy,
niestety
Najtrudniej jemu — na wille
ma apetyt

DARŁ SZATY

Kobieta może oprzeć się
mężczyźnie lecz
Czy to jest powód, żeby
zaraz szaty drześć



Krzyżówka

POZIOMO: 1) hazardowa gra w karty, 4) szpicruta, 7) grzyb, 10) bogini mądrości, 13) targ, 14) roślina warzywna, 15) drzewo, którego liście są pokarmem dla gąsienic jedwabników, 16) kielich, puchar, 17) niezbyt nosa, 20) paryski rzeźmieszek, 23) pelzak, 26) roślina zbożowa, 29) grządka kwiatowa, 30) zaćma, 33) służy do podawania potraw, 35) mozolna praca, 36) ziemia uprawna, 37) wędlina, 38) gra na scenie, 39) rodzaj kiełbasy, 40) część twarzy, 41) niechęć, uraza, 42) skupisko ludności, 44) wynik, rezultat, 45) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiornie Orła, 47) rodzaj derki, koc, 48) flisak, 49) odmiana krokodyla, 53) księgoznak, 56) wypadek, zderzenie, kolizja, 59) miasto nad Pilicą, 60) ognisko podhałańskie, 62) w parze z babą,

65) tworzywa sztuczne o właściwościach antykorozyjnych, 66) rozkaz, parada, 67) samosąd, 68) przodownik, 69) część kniei, w której zalega zwierzę, 70) wulkan w Japonii, 71) bon, kupon, 72) tkanina lub miasto we Włoszech, 73) pasza dla konia.

PIONOWO: 1) odmiana tytoniu, 2) motyw dekoracyjny, 3) trucizna do zatrucia strzał, 4) gniew, furia, 5) niewielka łódź, 6) pomór, epidemia, 7) kompan, druh, 8) jezioro na Pojezierzu Iławskim 9) imię żeńskie, 10) zobowiązanie się do uiszczenia określonej sumy pieniężnej, 11) alkohol etylowy, 12) miłośnik, zwolennik, 13) zrzeczenie się władzy przez panującego, 19) nagłe nasilenie się choroby, 21) chroni przed deszczem, 22) kurtka z kap-

turem, 24) kraina w północno-zachodniej Rumunii, 25) nauka o ruchu pocisków, 27) gatunek, odmiana, 28) oddzielne, jednoosobowe pomieszczenie w szpitalu, 29) drapieжник z rodziny lasicowatych, 31) wiązacz poprzeczny, 32) opiekun prawny, 34) apel harcerski, 43) piłarka ramowa, 46) dawny instrument muzyczny, 50) uszkodzenie, 51) błonkówka z grupy żądłówek, 52) zebranie produkcyjne, 54) kolba kukurydzy, 55) sielanka, 56) miasto nad Wołgą w Rosyjskiej FSRR, 57) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiornie Wolarza, 58) wiązka skoszonego zboża, 60) figura karciana, 61) podziemne przejście, 63) indyk, 64) okrycie na konia.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Z PRZYMRUŻENIEM OKA

WODNIK (21 I — 20 II)

Ta zagrywka nie była konieczna, ale... Skonsterowane otoczenie będzie Cię teraz obserwować nim zdecyduje się podjąć poważne rozmowy. Pożądany kontakt z BYKIEM.

RYBY (21 II — 20 III)

I znów niespodzianka, kolejna w bieżącym miesiącu! Miłe to zdarzenie wytrąciło Cię jednak z równowagi. Tak trudno żyć planowo. Nie umawiaj się zatem wiażąc. Gdybyś miał kłopoty, skontaktuj się z RAKIEM.

BARAN (21 III — 20 IV)

W tym przypadku wskazany byłby kompromis, więc nie bądź taki uparty. Będziesz bowiem w opalach, gdy sprawy potoczą się w zupełnie nie oczekiwanym kierunku. Bratnią duszę znajdziesz u WODNIKA.

BYK (21 IV — 21 V)

Ta zaległa korespondencja to jak wyrzut sumienia! A przecież niejednokrotnie sam psioczył na tzw. nabieranie mocy urzędowej. Sprawy miały czas się ułożyć. Mogłeś zastanowić się nad rozwiązaniem. Teraz przyszła pora na działanie. Sprzymierzeńcem jest Ci KOZIOROŻEC.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Mobilizacja sił wpłynie korzystnie na Twoje samopoczucie. Ułtarczki z WAGĄ, niewarte wspomnienia. Masz wysokie notowania. Nie wzbraniaj się przed wyjazdem. Stresy rozwieją się bezpowrotnie. Możesz liczyć na SKORPIONA.

RAK (22 VI — 22 VII)

Dyplomacją wskórasz znacznie więcej (i szybciej osiągniesz cel) niż ułtarską szarżą. Gdybyś miał kłopoty porozum się z WAGĄ, która może Ci pomóc. Warto, byś odnowił tę pochopnie zarzuconą znajomość. Masz jeszcze na to szansę.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Możesz spać spokojnie, mając tak zaufanych przyjaciół wśród BARANÓW, RAKÓW, WAG I STRZELCÓW. Twój szczęśliwy dzień to niedziela. W nadchodzącą wybierz się zatem na wycieczkę. Wrócisz odmłodzony.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Nie czekaj biernie na rozwój wydarzeń, tylko działaj. Wszedłeś bowiem w nietławy rok. Wprawdzie udany może być związek z BYKIEM, wystrzegaj się jednak BLIŹNIAT I STRZELCA. W „totku” obstaw konfiguracje z „czwórką”. To Twoja szczęśliwa liczba.

WAGA (24 IX — 23 X)

Shczęście będzie Ci sprzyjać w miłości. W pracy możesz liczyć na powodzenie, jeśli ominiesz pewne układy zawodowe. Proponowany biznes potraktuj z dużą ostrożnością. Z decyzją poczekaj do piątku.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Twoje wygórowane ambicje mocno ucierpią. Dlatego dobrze byłoby, gdybyś jednak poszedł na kompromis. Nie bądź taki podejrzliwy. Dobry dzień — czwartek. Szukaj partnera wśród KOZIOROŻCÓW.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Wypada, byś wreszcie zmadrział i nieco ostrożniej postępował w życiu, bo jak dotąd, zbyt często dawałeś się nabierać. Dobre perspektywy finansowe umożliwią Ci odświeżenie mieszkania. Możesz liczyć na LWA I BLIŹNIĘTA.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Usłyszałeś mnóstwo cierpkich słów? Trudno. Ryzyko zawodowe. Wprawdzie masz moralnego kaca, ale nie cofaj się z obranej drogi. Racja jest po Twojej stronie. W sobotę wreszcie odetchniesz. Pamiętaj, że Twoją liczbą jest „ósemka”!

Uwaga Czytelnicy!

Od następnego numeru „horoskop” na stronie 11.